

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOŚI:
We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1-80
na prowincyi:
półrocz. 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 3 zł. 20 ct. „ „ 4 „
miesięcznie 1 „ 10 „ „ 1-35 „
W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: „ 2 „ „
Dostawianych doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA
(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 8 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyi nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Nasi socjaliści a narodowa polityka społeczna.

Mówiliśmy wczoraj o stosunku socjalistycznej teorii do narodowej polityki społecznej.

Ale socjalizm u nas zeszedł już z pólek księgarskich i szaf bibliotecznych na ulicę. Stał się na-przód agitacją, ażeby potem wzrósł do znaczenia zorganizowanego stronnictwa, które ma swoją prasę, swoje stowarzyszenia, swój komitet wykonawczy z całym aparatem organizacyjnym, swoją trybunę i swoich na niej trybunów. Przypatrzmy mu się. Zobaczmy, jaki jest, jaki być może jego stosunek do narodowej polityki i pracy społecznej? Czy to w tej pracy i polityce czynnik dodatni, czy ujemny?

W artykule swoim „Społeczeństwo galicyjskie a socjalna demokracja“ „Przewodca stronnictwa tego p. Ignacy Daszyński, przedstawia sprawę tak, jak gdyby przed socjalistami nikt się nie był robotnikami zajmował, nikt się do nich nie zbliżył, dla podniesienia ich bytu i stanowiska społecznego nikt nie nie uczynił. A wiadomo mu dobrze, że tak nie jest, że zanim w Galicyi rozpoczęła się agitacja socjalistyczna, byli tacy, którzy w myśli narodowej pracy społecznej szli między robotników z pochodnią oświaty, z ideą asocjacji ku wzajemnej pomocy i ku poprawie bytu, z ideą obywatelstwa. I nie jedna w kraju instytucja robotnicza, która z tej pracy wzięła początek, trwa po dzień dzisiejszy, działała i działa z istotnym dla robotników pożytkiem. Ale praca ta natrafiała na przeszkody i trudności z dwóch stron — ze strony nieroztropnych konserwatystów i nielicznych jeszcze wówczas, ale tembardziej fanatycznych doktrynerów socjalistycznych, którzy już wtedy działali według metody: broń Boże nie goić i nie godzić, ale drażnić, drażnić coraz bardziej, ażeby wywołać agitacyjny ferment. I już wtedy, zanim socjalizm galicyjski wystąpił jako polityczna partya, objawiła się jego szkodliwa dla samych robotników działalność. Podminowywał młode organizacje, wnosząc w nie swój ferment, obudzał przeciw tym organizacjom nieuzasadnione podejrzenia i antagonizmy tam, skąd dla nich powinno było iść poparcie.

Identyfikując siebie z klasą robotniczą, stronnictwo socjalistyczne wyrządza-sprawie robotniczej niemałą szkodę. Bo czy ocenimy stronnictwo to według teorii marxowskiej, która jest jego idealnym programem, czy na podstawie haseł, jakie ono między lud rzuca, czy też według metody jego działania — „społeczeństwo“ galicyjskie czy nie-galicyjskie musi odpornie, obronnie zachowywać się wobec tego stronnictwa i wszystkiego, co nosi cechę jego ojcostwa.

O teoretycznej podstawie stronnictwa mówiliśmy wczoraj. W agitacji socjaliści nasi z tej swojej teorii wydobywają zawsze to, co im w danej sytuacji potrzebne, chowając zręcznie to, co im szkodzić może.

Nie powiedzą n. p. włościanom, że dążyć trzeba do uspołecznienia, upaństwowienia środków produkcji, a więc w pierwszym rzędzie ziemi — bo wśród ludu rolnego hasło to chybiłoby celu. Nie powiedzą, że religia i rodzina o małżeństwo oparta, to przesąd — bo to by im w agitacji zaszkodziło. Ale mówią ludowi miast i wsi, że otoczony jest wrogami, krzywdicielami, wyzyskiwaczami, że „obszarnik“, ksiądz, urzędnik, przedsiębiorca, wszystko to są pijawki, które żyją tylko krwią i potem ludu — że wszystko nagromadzone mienie to wyłącznie i całkowicie owoc pracy ludu, przywłaszczony przez innych, a należący się temu ludowi. I z temi hasłami między lud idąc, słowem żywym i drukowaniem te hasła między lud rzucając, dźwigną się potem odpornej postawie całego społeczeństwa!

A komu tem szkodzą najbardziej? Rzecz prosta, że tym, których rzekomo biorą w obronę, a którym i dziwić się trudno, że idą nieraz na lep tych, którzy im jakiś raj na ziemi obiecują, jeżeli tylko pozbędą się owych wyzyskiwaczy i krzywdzicieli.

P. Daszyński w artykule swoim pisze: „Socjaliści zakładali stowarzyszenia, stworzyli na potrzeby robotników prasę i zwoływali zgromadzenia“ — a według nas oni tę prasę nie na potrzeby robotników, ale na ich szkodę stworzyli — bo stając w niej wrogo przeciw wszystkim innym klasom społeczeństwa, wywołują szkodliwą dla sprawy robotniczej reakcję. P. Daszyński zapytuje „każdego człowieka rozsądnego, jakie to mogą być inne cywilizowane i uczciwe środki do stworzenia publicznego życia mas większych, jak nie stowarzyszenia, zgromadzenia i prasa“. Zapewne. Ale siekiera jest z pewnością bardzo cywilizowanym i uczciwym narzędziem pomy — póki nie służy za narzędzie zabójstwa. I nikt nie czyni socjalistom zarzutu z tego, że używają stowarzyszeń, zgromadzeń i prasy — i nikt, prócz zaślepionych, skrajnych konserwatystów, nie zgodzi się na to, aby im tych środków używać zabroniono — ale wszyscy muszą się oburzać i muszą się zachować obronnie, gdy tych zgromadzeń, stowarzyszeń i dzienników używa się na to, ażeby ludowi miast i wsi całe społeczeństwo z wyjątkiem samych tylko socjalistów, przedstawić jako szajkę łotrów. A tak się robi i robi.

P. Daszyński „z mnóstwa zarzutów“ czynionych socjalistom, wybiera cztery i na nie odpowiada. Wybrał sobie takie, jakie mu dogadzały — pominął inne.

Na zarzut beznarodowości odpowiada na-przód zasadniczo. „Powiadają nam — pisze — że walka klas przeczy pojęciu i poczuciu narodowości. To nieprawda. To są rzeczy niewspółmierne“. P. Daszyński ma rację. Walka klas nie przeczy narodowości, ale tak prowadzona, jak się ją u nas prowadzi, osłabia narodowość. A u narodu, który był polityczny utracił, ma to znaczenie stokroć donioślejsze, niż u każdego innego. Ale podsuwając tu walkę klas zamiast teorii socjalistycznej, użył p. D.

bardzo zręcznej sofistery. Teoria socjalistyczna usuwa narodowość w najostateczniejszy kącik serca i umysłów ludzkich. Ona jest kosmopolityczną i bez narodowości się obchodzi. W agitacyjnej praktyce, socjaliści postępują inaczej. Gdy potrzeba — stają się narodowcami. Ale to im nie przeszkadza na dziedzińcu ratuszowym lwowskim wybuchnąć najohydniejszem przeciw Polsce bluźnierstwem — albo w parlamencie wiedeńskim najnamiętniej stanąć przy Niemcach przeciw Polakom i Słowianom w ogóle — albo we wrogich narodowości naszej pismach niemieckich szkalować polskie społeczeństwo.

Drugi zarzut: zżydzenie partyi — wybrał sobie p. Daszyński bardzo dogodnie, bo mógł nań odpowiedzieć prawdziwymi cyframi. Ale czemu nie wziął stronnictwa w obronę wobec zarzutu negacyi religii? Bo byłby musiał albo powiedzieć prawdę — albo obłudnie się wyprzeć.

A dalej: anarchizm. Tu miał p. Daszyński łatwą grę: „Ci sami ludzie, którzy nazywają nas dogmatykami, zaliczają nas w razie potrzeby do najwyuzdańszych anarchistów. Czyż to nie dziwne?“ Byłoby bardzo dziwne, gdyby była mowa o anarchizmie, jako socjalno-politycznym naukowym systemie. Ten system jest skrajnie przeciwny socjalizmowi — bo przeczy państwu i prawu i władzy, gdy socjalizm dąży do wszechmocy państwa, skoro mu chce dać w ręce całą produkcję. Ale inna rzecz anarchizm teoretyczny — a inna rzecz metoda działania destruktynna, więc anarchiczna. Kto na wiecach prawi ludowi, że wszystko co nie socjalista i nie robotnik, to łotr i rabuś — kto rozbija zgromadzenia wyborcze, jak się to stało między innemi w roku zeszłym w Krakowie — kto w parlamencie przemocą wdiera się na trybunę prezydenta i uniemożliwia obrady — ten działa anarchicznie, chociaż nie jest wyznawcą naukowego socjalno-politycznego anarchizmu.

Natomiast musimy zaznaczyć — że zarzut „tuczenia się groszem robotniczym“ odparł p. Daszyński zwycięsko i z tym tonem oburzenia, który o szczerości wątpić nie pozwala.

Rozpisał się o artykule p. Daszyńskiego, bo on nam dał sposobność wykazania, że partya socjalistyczna, w naszej narodowej polityce społecznej jest czynnikiem ujemnym. Sprawy robotniczej ona pożytku nie przynosi, raczej jej szkodzi. Nie zdobyła dla niej dotąd nie pożytecznego. Organizacje zawodowe, jakie przeprowadza, będą tem użyteczniejszymi, im mniej w nich będzie polityki partyjnej, im więcej prawdziwie zawodowej pracy. Walka klas, którą głosi, tymi środkami, jak dotychczas prowadzona, tylko szkodliwą być może. Rozumiemy walkę o warunki pracy, prowadzoną przez zawodowe stowarzyszenia, w razie konieczności i sił dostatecznych także i zapomocą strejków — rozumiemy walkę o prawa polityczne — rozumiemy walki wyborcze. To wszystko jest uprawnione. Ale to wszystko dążyć się może i powinno niezależnie od

Zygmunt Kaczkowski.

MÓJ PAMIĘTNIK

z lat

1833—1843.

WSTĘP.

Dla nas, którzyśmy się porodili w trzecim dziesiątku bieżącego stulecia, zaczyna późno się robić. Wypadki, które nam w naszym wieku dziecięcym opowiadali naoczni świadkowie, na które później jako wyrostki patrzaliśmy własnymi oczyma, a nawet i te, w których nareszcie, wyrósłszy w młodość, sami braliśmy udział, usunęły się w głąb, a rysy ich zacierały się coraz bardziej w mroku przeszłości. Bohaterowie tych zdarzeń, jedni poginęli na szubienicach, drudzy zgnili w kopalniach albo w więzieniach, a inni, rozproszawszy się po świecie szerokim, pomarli w ciszy i w zapomnieniu. Dziś ledwie jeszcze gdzieś błakają się ostatnie ich szczątki.

Czasy te jeszcze się nie stały historią — a przecież dzisiejsze pokolenia dzieli od nich duchowo daleko większa odległość, niżeli ta, która nas dzieliła od ostatnich chwil istnienia niepodległej Rzeczypospolitej polskiej.

W ostatnich trzydziestu latach, po najśroźszym pogromie, jakiegomyś kiedykolwiek doznali, nastąpił powolny, ale tak głęboki przełom w uczuciach i przekonaniach, że nie możemy nie podobnego wykazać w całej naszej dziesięciowiekowej historii, chociaż w niej wielkie narodowe nieszczęścia bardzo gęsto następowały po sobie. Ze wszystkich tych nieszczęść, jakiegomyś były chwilowe ich skutki, potrafiłszy się zawsze obaczyć — a nawet jeszcze z rozbiorów wynieśliśmy naszego narodowego ducha w niespożytem zdrowiu, a naszą narodową ideę w nierozzerwanej całości. Owszem, jeszcze i po rozbiorach, przez całe trzy ćwierci wieku, żyliśmy życiem jednolitem i pełnem od Odry do Dźwiny a od Bałtyku po Czarne morze — a życie to nie tylko się wyrażało od czasu do czasu w bardzo rozgłośnych czynach, ale dawało ciągle i bezustannie świadectwo o sobie w całej naszej literaturze i we wszystkich objawach publicznego sumienia.

Od czasu ostatniego przełomu, przedewszystkiem innem nasz duch narodowy popadł w rozpaczliwe omdlenie — a to, co zostało z naszej dawnej narodowej idei, zacieśniło się geograficznie w granice niemal jeszcze skromniejsze, niżeli obszar dawnej Polski Piastowskiej. Nasza narodowa idea, o ile jeszcze dziś żyje, nie jest już tą samą ideą, jaką była aż do czasu ostatniego pogromu. Prócz tego jeszcze i tę resztę naszej dawnej idei, żyjącą na zacieśnionym obszarze, rozparły dwa nowe prądy, z których jeden, gubiący się w słowiańskich albo ogólnoludzkich programach zasadniczo jest ośrodkowym — a drugi w głębi swej duszy, być może że jest dośro-

dkowym, ale zostawiając wszelkie dalsze widoki wyrokom Opatrzności, na teraz poprzestaje na dążeniu do jakiegokolwiek istnienia w obecnym nam organizmie państwowym. To życie, którem myśmy jeszcze żyli przez cały przeciąg naszych lat młodszych, nie tylko zupełnie zniknęło z powierzchni ziemi, tak pod względem ducha, jak formy, ale nawet jego pamięć już się zatarała i nie widać zrozumienia dla niego nawet w takich literackich utworach, które bez uprzedzenia usiłują malować te czasy. Czytałem przecież niedawno u jednego z młodszych krytyków literatury, zdolniejszego, trafniejszego i szerszego poglądów, niż wielu innych, że dzisiejsze pokolenie nie umie sobie wyobrazić, jak wyglądała Galicya przed zniesieniem poddaństwa. A jednak ta Galicya odegrała w latach 1832—1848 nie tylko ważną, ale przeważną rolę we wszystkim, z czego się składało ówczesne życie naszego narodu.

Galicya nie wydała prawdziwie wielkich ludzi w tym czasie, ale wydała wielu, którzy w jednej części zdolnościami i pracą, a w drugiej, daleko większej, tegością charakteru, wzniosłością uczuć i poświęceniem, przeszli o wiele miarę zwyczajnego człowieka. Z tych prac i poświęceń, pod koniec tej epoki, kraj zebrał krwią zaprawione owoce, ale przyniosły one także nie mało strawy pożywej i pożytecznej, która do dziś dnia, wśród krzyżujących się z sobą dążeń, potępienia wszystkiego, co zawód przyniosło, z jednej — a idealizowania nawet obłędów patriotyzmu z drugiej strony, nie zostały ocenione słusznie i sprawiedliwie. Lecz gdyby nawet i wszystko, co wówczas się działo, było złe i szkodli-

szkodliwej doktryny socjalizmu marxowskiego — a przedewszystkiem innymi środkami, inną metodą — działać się może i powinno w obrębie obozu narodowego a nie tak, aby wrogom narodu przysparzać czy to siły liczebnej w parlamencie, czy też argumentów przeciwko znienawidzonym przez nich Polakom.

A uprzedzając możliwe zarzuty zaznaczamy już teraz: 1) że jako ciężki błąd naszego konserwatyzmu galicyjskiego uważamy, iż odwołuje się do „ratunku policyjnego“ i z obawy przed socjalizmem rzuca się w objęcia absolutyzmu — 2) że równym błędem jego było a po części jest jeszcze, iż daje się obalamować bladze socjalistów, którzy identyfikują siebie z klasą robotniczą. Skutkiem tego błędu konserwatyzm nasz przeszkadzał wielu bardzo użytecznym robotom — gdyby w błędzie tym trwał, wyrządziłby nie małą szkodę narodowej pracy społecznej.

Listy wiedeńskie.

Ks. Bismark.

Wiedeń, 2 sierpnia.

(Z.) „Nie wiem, co powie historia — pisze Francuz na wieść o zgonie Bismarka — ale dla nas współczesnych *il reste voué chez nous à l'exécration nationale*, — Francja ma dla niego tylko przekleństwo“. A od drugiej ściany, jest naród polski, w którym, gdy się rozeszła po wszystkich dzielnicach wieść o zgonie Bismarka, słychać tylko jeden cichy głos: wielki nasz wróg nie żyje.

Wielki nasz wróg, nie wiem, czyśmy mieli wielkich. Największy Krzyżak nie żyje. Przecież to nie racja, żeby wobec tego grobu nie schylić czoła. Kiedy po świecie rozeszła się wieść: Bismark nie żyje, ustąpić musiały sprawy dnia, chociaż to wcale nie są dni powszednie, a gdzie okiem rzucić, na całej kuli świata robi się historia... Ze świata schodzi wielka historyczna postać, dzieje większe nie wiele równych mają, jeszcze mniej większych.

Przeżyliśmy i tego olbrzyma i żyjemy. A przecież to był w tym wieku z najpotężniejszych jeden, więc cały świat czuje, że tam w Saskim lesie chowa człowieka, co dziejowymi rozmiarami przerasta wielkość jednego narodu, czy kraju, wypełnia tyle kart historii europejskiej, sięgnął w życie narodowe i państwowe tylu narodów i państw, — zatargał, wstrząsł, wywrócił, zdeptał i wyniół tyle, a wskrzesił, postawił tyle nowego, że dał karcie świata inne formy, pchnął dzieje na długo w nową koleję.

Dla nas to był ciężki wróg, mądry, wytrwały, niestrudzony, nielitościwy, bezwzględny, potężny, nienawidził nas całą wielkością swej natury. Mógł powalić Austrię, wyrzucić ją z Niemiec, zabrać jej cesarstwo niemieckie i uformować historyczny sojusz z Austrią, fundament europejskiej polityki. Waleczył z Rzymem i katolicyzmem, żeby skończyć z orderem Chrystusa w brylantach na piersi, a mówią o słowach z piotrowego tronu: *mi manca il Bismark*. Można pomyśleć formułę dziejowego wyrównania z Francją, którąby wielki realista był podpisał, szereg dowodów, że o niej myślał, — dla Polaków Bismark nie miał przejeżdżania, dla Polaków swoich miał tylko tę formułę, którą miał filozof niemiecki — *ausrotten*.

To przecież nie racja, aby wobec grobu wielkiego Krzyżaka, wielkiego Niemca śnić tylko nienawiść bezsilną, mieć tylko słowo pogardy i przekleństwa na ustach. Bo ani godne narodu, co był nieszczęśliwym w walce, powtarzać tylko, patrz: —

we, to i wtedy jeszcze nie powinno być zapomnieniem, bo było to swoje, bo niejedno zle wynikało z jak najlepszych zamiarów, bo wreszcie i przypominanie błędów i grzechów zniewala do rozmyślenia i prowadzi za sobą dobrą naukę na przyszłość.

O tej epoce ogłoszono w ostatnich czasach co-kolwiek pamiętników, szczegółowych notatek, a nawet i opracowań. Bardzo cenne to rzeczy. Zachowano w nich wiele szczegółów z owoczesnych robót podziemnych, a zarazem nazwiska i rysy wielu osób podówczas czynnych, które bez tego byłaby może wieczna niepamięć pokryła. Spodziewać się należy, że takie prace jeszcze i dalej pojawiać się będą. Jednak czego w tych pracach mniej albo więcej brakuje, to głębszego i dokładnego skreślenia ówczesnych uczuć, ówczesnego toku myśli i w ogólności całego ducha, jaki w tym kraju panował, co stąd pochodzi, że ludzie, którzy te rzeczy pisali i pisał, albo jako współczynnici sami się obracali tylko w ciasnych granicach swych własnych kółek, albo też idąc za przewodem ustnych tradycji, które zawsze surowej krytyki wymagają, a które w takich wypadkach, gdzie przynoszą podania o robotach podziemnych, często wcale się kontrolować nie dają.

Z tego powodu wiele faktów z tej niezmiernie ruchliwej epoki przepadnie na zawsze — a zarazem już dziś nie można się tego wcale spodziewać, ażeby ktoś z współczesnych tej epoki dał jej obraz zupełny, bo naprzód bardzo niewiele z nich jest jeszcze

„Mnich apostata, lennik spanoszony“, — ani użytecznie żyć tylko z jedną formułą: „nauczani z dzieciństwa, że Krzyżacy podli“, — ani się na co przyda bezsilnie tylko życzyć, by w pierwszym lepszym bagnie „skapał się ten plucha“...

Bo się nie skapie, bo dziwnie zdrów i silny. Więc by wytrzymać jego pięść i ramię, i żelazne cielsko, co nam na piersi siadło, i rozum, co przemysła co raz nowe środki zagłady, nie dość pogardy, chociażby z wysokości dziejowej etyki i sprawiedliwości, z lekceważeniem niemoralnego Prusaka i na nic zda się sentyment, co wzywa sądy dziejowe.

Więc nie dość powiedzieć: „był zły i miał szczęście“, — nie przebiegał w środkach, zasad nie miał szczypty, skrupułów ani śladu, życie jego to jedno wielkie oszustwo wszystkich, którym podawał rękę, dzieje jego znaczą się rzekami łez i krwi, był cynik i wstrętny realista, udało mu się wśród niedołęstwa, niedopilnowania się Europy, zbudować rzecz sztuczną, udało mu się za prędko, to też dzieło jego z kart, i nie wytrzyma porządnej próby...

Czytałem nawet, że mu się udało, bo ten zły człowiek miał przed sobą „pocziwą“ Europę. Francuzi wysilają się, żeby pokazać, że właściwie tak mało potrzeba było, żeby tego wszystkiego nie było. Trochę instynktu u Napoleona, a nie było by pogromu Danii, zaboru połowy Niemiec, — gdyby utopista w Tujleryach był usłuchał 5. lipca głosu Drouyn de Lhuys, była by Francja nie dopuściła pogromu Austrii, gdyby... gdyby można *corriger l'histoire*, nie było by pogromu Francji. A stano-wczo Polak może dodać, gdyby nie polityka Europy w r. 1862 i 1863 nie było by węzła „wdzięczności“ i solidarności rosyjsko-pruskiej na ciele Polski i nie było by tego, co się z tego potem wyłoniło dla Austrii, Francji, świata.

A może on „był mądry i miał szczęście“. Dziś go nie ma, właściwie na czynnej arenie świata nie ma go od ośmiu lat, sąd przyjaciół i nieprzyjaciół i wrogów miał czas wystygnać, a właściwie dziś jeden głos: to był wielki mąż stanu, jeden z wielkich w dziejach. Rozglądnęły się narody po sobie i przyznały, że ostatnich wieków sporo, nie miały większych.

W Anglii bliżsi Disraeli i Gladstone, ni lord zagiewka Palmerston, niedorośli, trzeba do Canninga iść i nie wystarcza, Cromwell nie zaduży. Francja musi się cofać do Richelieu, by zmierzyć geniusz dyplomaty w Bismarku, a przewroty dokonane w Europie w ciągu niespełna dziesięciu lat przez żelaznego kanclerza, sięgają rozmiarami cesarowi na progu wieku może po ramię. Wielki Włoch, Cavour i Węgier wielki Deak. o wiele mniejsi polem działania i rolą światową. U Niemców jeden sąd — dwóch mieli wielkich, co życiu narodowemu i politycznemu wytknęli drogę, przyszedł trzeci — Luter, Fryderyk i Bismark. Niepospolitej miary minister, skoro go porównują z mocarzami na tronach — i wolno.

Nie miał żadnych zasad, żadnej etyki, był niemoralny aż brzydko — był tylko wielkim Krzyżakiem, Prusakiem, Niemcem, miał zasadę jedną, przez życie służyć swojej Ojczyźnie, swemu narodowi i swemu królowi. Służył jako dyplomata, podstępny, chytry, nie przebiegający w środkach, miał coś Machiawella, Richelieu i Talleyranda. Skrupułów nie miał, zresztą mniej jak kardynał minister najbardziej katolickiego króla, Richelieu, co na katolickich Habsburgów szczuł protestancki świat i Turka. — Zasad miał niewiele jak Fryderyk, Kaunitz lub Metternich. Miał ich daleko więcej, jak drobni szachrajki wieku. Umiął być naiwnym i małym, a wydał się narwanym Napoleonowi, że myślał, że to będzie dobre narzę-

dzisiaj przy życiu, a potem były to czasy, o których nikt nie mógł wiedzieć wszystkiego. Jak kiedyś dostateczne materiały się nagromadzą, to bezwątpienia znajdzie się pisarz, należący do któregoś z pokoleń następnych, który z nich stworzy pełny obraz całości — a obraz ten będzie zapewne także miał więcej wartości dla historii, bo wtedy po wygaśnięciu stroniczych uprzedzeń i osobistych sympatyj lub antypatyj, jego twórca będzie daleko łatwiej o zapanowanie bezstronne i sąd sprawiedliwy. Dziś zatem o to tylko iść może, ażeby takiemu historykowi jak najwięcej materiału dostarczyć.

Ktokolwiek żyje długo, a w biegu swojego życia wiele widział i słyszał, chociażby sam zdziałal nie wiele, ten nieraz jest wiedzion na pokuszenie napisania swych pamiętników.

Jednak wielkie pamiętniki tylko wtedy są zajmujące, jeżeli je napisał ktoś taki, kto w swoim społeczeństwie zajmował jakieś stanowisko wybitne i wywierał pewien wpływ na swoich współczesnych. Ja nie należąc do tych szczęśliwych, umiałem zawsze odepchnąć od siebie to pokuszenie.

Jednak czytając sam wszystkie zapiski, odnoszące się do tej epoki, z bardzo żywym zajęciem, nie mogłem się odjąć temu uczuciu, że i ja, jako naoczny świadek tych czasów, a później chociaż na szarym końcu, wszelako czynny współpracownik ówczesnych wypadków, mógłbym także dorzucić niejednego szczegół do tego tworzącego się zwolna obrazu,

dzie. Przechytrzył Gorczakowów. Ale to nie był tylko „dyplomata“, to też zadrwił z wszystkich cechowych mistrzów dyplomatycznej sztuki.

Z mężów stanu najbardziej nowoczesny. Umiął połączyć przeszłość z dniem dzisiejszym w służbie jutra. Umiął wyzyskać wszystko, co było żywego i żywotnego z przeszłości, wziąć w służbę wszystko co nowe czasy przyniosły i wszystko razem zorganizować genialnie w jedną zwartą narodową siłę dla największego narodowego celu, dla stworzenia potężnego politycznego bytu. Dla tego na ruinach niemieckiego politycznego partykularyzmu, zawiści dynastycznej, bezcelowej pychy i próżniactwa, uprzywilejowanej szlachetki i junkerstwa, filisterstwa kołtuńskiego, idealizmu bezpłodnego profesorów i literatów, sentymentalizmu oświeconej części narodu, a znakomitego materiału fizycznego množliwego a zdrowego ludu o silnych kościach i muskulach — wskrzesił naród we niemieckie cesarstwo Sasów i Szttauffów, stał się fundatorem olbrzymiego nowoczesnego mocarstwa w sercu Europy.

Ideale narodowe wziął z piersi narodu, śnił przez wieszczów, filozofów, a na usługi oddał im organizację państwową, stalowy miecz i pancerz rasy, — instynktom, przecuciom, marzeniom dał muskuly organizacji administracyjnej, skarb i wojsko.

Połączyć ruch ludowy i organizację państwową w jedną siłę, ująć wszystkie miłości i wszystkie nawiści narodowe w jeden regiment i dać mu jedną marszrutę, wyzyskać wszystko, co przyniosła rewolucja w duchu i społeczeństwie, wziąć spadek rewolucji 1848 na rzecz monarchii, to było dzieło całego wieku, który miał szczęście być kanclerzem przy królu znakomitego króla, a miał koło siebie generację genialnych mistrzów wojennego rzemiosła, Roon, Moltke. To też ten korzenny, kresowy, krzyżacki „deichgraf“, ten monarchista, rojalista, legitymista wy-miół całe dynastie wraz z najstarszą Welfów, — ten Kraut-junker wprowadził powszechne głosowanie. Nie był ani konserwatystą tylko, ani liberałem, chociaż z liberałami lat dziesięć konsolidował odrodzone cesarstwo. Nie hasła stronnictw, nie sama tradycja, nie frazes patriotyczny, wystarczyła do odrodzenia politycznego, nie mowy i uchwały większości, potrzebne do odbudowania państwa — potrzebna siła. O wielkich zagadnieniach czasu rozstrzygnie — krew i żelazo. To były jego zasady.

Przez to nie nie maleje praca ducha „kategoryczny imperatyw“ filozofów, ideale wieszczów i młóślicieli, skarby wiedzy i nauki, — ani utopijne chwale rewolucyjnych Sejmów, ani spisek i wygnanie patriotów, — ani rewolucyjny ruch mas z dołu, ani robota stowarzyszeń, organizacji patriotycznej — Ks. Koburg z swego tronu przysłał olbrzymią doniosłość roboty Schillervereinów, Turn-Vereinów, Schuetzenvereinów, sokołów, towarzystw gimnastycznych, strzeleckich, nawet śpiewackich w przygotowaniu narodowej jedności — dopiero mówić o pracy nad oświatą ludu i wielkimi mrowczej, przedsiębiorczej, ekonomicznej pracy całego narodu.

Bez tych fundamentów, bez monarchii pruskiej bez przygotowanego narodu, bez genialnych wodzów a genialniejszego męża stanu w danej chwili nie byłoby odrodzonych, połączonych Niemiec, nie byłoby cesarstwa. Tego genialnego męża stanu, tego wielkiego organizatora narodowej siły, doskonałego dyplomaty a równocześnie popularnego narodowego przewodcę, tę jasną głowę, żelazną wolę, — tego fundatora cesarstwa Niemieckiego chowają Niemcy w saskim borze.

Tych parę myśli wobec otwartego grobu żelaznego kanclerza, który był nam wielkim wrogiem

może nieraz i szczegół taki, na który inni nie zwrócili uwagi, albo na który tylko pod jakimś wybitnym kątem patrzali. Zastanawiając się nad tem, w jakiej formie mógłbym to zrobić, przyszedłem do przekonania, że może najlepiej będzie, jeżeli te szczegóły, które mi się zdają godne przekazania pamięci przyszłych pokoleń, zgrupuję około takiej osobistości, która pod owe czasy zajmowała w naszym społeczeństwie stanowisko wybitne, która wywierała swój wpływ nie tylko na jedną warstwę społeczną, ale na umysły i serca całego kraju, a którą ja znam, co najmniej, równie z bliska jak wszyscy ci, których zajmowały sprawy publiczne. Owóż taką osobistością, przez te lat kilkanaście, przed wszystkimi innymi był Pol.

I.

*Ein Schauer fasst mich, Thräne folgt den Thränen,
Das strenge Herz, es füllt sich mild und weich;
Was ich besitze, seh' ich wie im Weiten
Und was verschwand, wird mir zu Wirklichkeiten.*

Goethe.

Pol należy do tych postaci, które jeszcze na moją dziecięcą wyobraźnię silnie sprawiły wrażenie i potem na zawsze się zachowały w mojej pamięci.

Było to w sierpniu roku 1833. Miałem wówczas rok ósmy. Był to jakiś dzień świąteczny albo nie-

Hafty zaczęte i wykonane, jakoteż wszelkie nowości w przyborach do tychże

poleca MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, ul. Halicka I. 14.

W tem życiu wielkiego Niemca, jest sporo nauki, — a nie dość nienawidzić, trzeba się uczyć, — żeby nienawiść nie była bezsilną i śmieszna.

Z domu i obczyzny.

Jezuici — nie po raz pierwszy — dają dobrą nadzieję naszym konserwatystom, wzdychającym do absolutyzmu.

W ostatnim zeszycie wydawanego przez Jezuitów *Przeglądu Powszechnego*, pisze ks. M. Morawski:

„Niektórzy pragną jak największego przedłużenia stanu wyjątkowego, marzą nawet o jego utrwaleniu, o powrocie do absolutyzmu. Jest to, naszym przekonaniem, rzecz niemożliwa. Okrom małej Kongresówki, na wolę rosyjskiego olbrzyma zdanej, cofnięcie konstytucyjnych swobód, dłuższy czas posiadanych, nigdzie się nie udało, chyba na krótki czas i kosztem kilku rewolucyj. Sama Austria zrobiła przecież to doświadczenie z początku niniejszego panowania. Ale choćby to było do przeprowadzenia, bezwarunkowo nie jest to do życzenia. Dziś nam dolegają niedogodności konstytucji, ale nie zapominajmy dla Boga o niedogodnościach absolutyzmu. Przecież rząd absolutny zapelniał niegdyś ten kraj urzędnikami wyłącznie obcymi; wprowadził szkoły z obcym językiem i duchem; waśnił tendencyjnie klasy do tego stopnia, że wybuchła rzeź; religię wreszcie i Kościół ujarzmił józefinizmem, t. j. ze wszystkich systemów prześladowania najgorszym: umorzeniem duszy Kościoła a zmuśfikowaniem jego ciała. Przypuszczać, że rząd, wszedłszy od dawna na inne tory, na nichby wytrwał nawet po zniesieniu konstytucji, jest to iluzja i hipoteza całkiem bezpodstawa, gdyż jedną z tych nowych torów podstawą jest właśnie konstytucja. W tem państwie, z najrozmaitszych złożonych żywiołów, a ześrodkowanym w Wiedniu, o tyle tylko znaczymy, o tyle rozwijać możemy z pewną swobodą nasze życie religijne, narodowe, ekonomiczne, o ile mamy głosy w parlamencie“.

Do *Nowej Reformy* piszą z Litwy:

W Białymstoku, fabrycznym mieście gubernii grodzieńskiej, od dłuższego już czasu trwa bezrobocie w tamtejszych licznych fabrykach sukna. Dzienniki w Królestwie Polskiem zachowują, rzecz prosta, o tem bezrobociu milczenie, chociaż przybrało ono poważne rozmiary. Z liczby 2.000 strejkujących robotników, zarówno chrześcijan, jak żydów, władze aresztowały blisko 300, a przeszło 100 odstawiły przymusowo do miejsc urodzenia.

Gubernator grodzieński, zgniewany uporem strejkujących, zgromadził ich kilka dni temu i wygłosił do nich mowę, którą chciał umysłu uspokoić i namówić do podjęcia pracy. Mowa chybiła celu. Robotnicy, nie czekając jej końca, gromadnie opuścili miejsce, na którym zebrano ich, celem wysłuchania napomnień p. gubernatora. Naturalnie, liczne aresztowania były odpowiedzią na demonstracyjne zachowanie się robotników.

Położenie materialne strejkujących jest straszne. Wiele rodzin literalnie umiera z głodu, a wsparcia, jakie otrzymują potajemnie z przemysłowych punktów Królestwa Polskiego i Rosyi, są zupełnie niewystarczające.

Wiadomości polityczne.

Sądy rosyjskie o Bismarku. *Journal de St. Petersbourg*, organ rosyjskiego ministerstwa

dzielny. W domu moich rodziców, którzy obyczajem ówczesnym, jak starożytna świątynia stał dla wszystkich otworem, było cokolwiek gości.

Był Jerzy Bulharyn, major siódmego pułku ułanów, wówczas emigrant, człowiek trzydziestoletni, blondyn z niebieskimi oczyma, miernego wzrostu, sztywnej żołnierskiej postaci z krótko ostrzyżonymi włosami, który wtedy był jednym z głównym inicjatorów ówczesnych sprzysiężeń, w r. 1846 naszym sanockiem powstaniem dowodził, a później był generałem w rewolucji węgierskiej.

Był Sylwery Brześciński, z legii nadwiślańskiej, który później był komisarzem cywilnym powstania przy Bulharynie, a wtedy, żeniąc się z Łosiówną, jechał oglądać dobra, leżące okok nas pod Bieszczadami, które miał wziąć za żonę.

Był Tadeusz Strzelecki, szlachcic z sąsiedztwa, który w randze wachmistrza był z Dembińskim na Litwie, na swoim siwym ogierze do powstania pojechał i na tym samym ogierze powrócił. Człowiek młody, wysoki, kościsty, herkulesowej siły, ale dziwnie łagodnego wyrazu twarzy a oczu piwnych, tak głęboko melancholijnych, że niemi wszystkich przywiązywał do siebie. Mało ukształcony, gorącym był patriotą; siedział cicho na swej wiosce, nie należąc do żadnych sprzysiężeń, ale natomiast zajmował się przeprowadzaniem emigrantów przez węgierską granicę i robił to z zamiłowaniem i z namaszczeniem, a zarażem z nadzwyczajną zręcznością. Mój ojciec po-

spraw zagranicznych umieścił dłuższy artykuł o przekształceniu Niemiec w okresie od pierwszego wystąpienia Bismarka na pole życia publicznego aż do jego zgonu i przyznaje dalej: „Swoją teraźniejszą wielkość i potęgę zawdzięczają Niemcy genialności Bismarka“. — Mówiąc o stosunku Niemiec do zagranicy pisze:

„Ks. Bismark wstąpił w życie polityczne w czasie, kiedy Rosya pod panowaniem Aleksandra I. wywierała wielki wpływ na stosunki niemieckie. Posłowie rosyjscy przy dworach niemieckich mieli polecenie wypowiadać swoje zdanie o sprawach, jakie się toczyły w Radzie związkowej. Rozwój wypadków naturalnie położył kres temu stanowi, a stosunki Niemiec ze sąsiadem wschodnim ułożyły się inaczej. Miewały one otąd czasem cechę wielkiej serdeczności, a są przyjazne. Pokrewieństwo między rosyjskim domem panującym a pruskim, pamięć o braterstwie broni na początku tego wieku, a może także szczera sympatya dla naszej zasady rządzenia wyjaśniają to, że Bismark zawsze, nawet wtedy, kiedy pojawiało się niejako zniechęcenie między obu państwami, nie przestał dokładać starań, aby zapobiedz zupełnemu zerwaniu węzłów, jakie je łączyły.“

„W dążeniu do wielkich politycznych celów był zawsze w zgodzie z uczuciem narodowym i to tłumaczy nam, że Niemcy wielbią go, jako swego największego patriotę“.

Prawit. Wiestnik pisze: „W ks. Bismarku utracili Niemcy genialnego polityka i statystę, którego nazwisko nawet po wielu pokoleniach będą Niemcy z dumą wspominać. Nieboszczyk był prawdziwym patriotą i najgenialniejszym dyplomata tego wieku. Nazwisko jego nigdy z dzieł nie zniknie. Bismark przez całą ćwierć wieku wytyczał wielu państwom drogę pochodu“.

Sądy wojenne we Włoszech. Stan wyjątkowy wraz z sądami wojennymi we Włoszech zmieniono już w kilku prowincjach, w których w maju były krwawe zaburzenia, i przywrócono stan zwyczajny prawidłowy. Jednak w prowincji medyolańskiej stan wyjątkowy trwa jeszcze dalej, tu bowiem zaburzenia krwawe przybrały rozmiary olbrzymie i groźne. Ze strony władzy rządowej twierdzono, iż w Medyolanie był uknuty spiszek rozległy w celu gwałtownego zniszczenia dotychczasowych stosunków społecznych i zbudowania republiki socjalistycznej. Obwinionych i oskarżonych jest mnóstwo. Sądy wojenne skazały przed kilku dniami dwóch posłów Andreisa i Turatięgo na dwanaście lat więzienia, trzeciego Morgarięgo uwolnili, bo nie znalazły przeciw niemu nawet pozorów winy. Wyroki, jakie padły na dwóch skazanych, nie opierają się na dowodach wyraźnych, lecz tylko na przypuszczeniu, (jak motywa wyroku przyznają) — iż sprzysiężenie i przygotowanie do rokoszu jest „pośrednio“ dowiedzione. — Obróńcy, również oficerowie powołani do obrony z urzędu, dowodzili wymownie i z głębokim przekonaniem, że rozprawa sądowa nie dostarczyła żadnego dowodu na potępienie obwinionych za czyn, myśli, zaś czy socjalistyczne, czy republikańskie nie powinny podlegać karze. Tak twierdzili śmiało obrońcy. Skazanym nie udowodniono wprowadzić żadnego czynu, ale udowodniono rozszerzanie myśli przewrótowych przez mowy i dzienniki. — Chociaż zgodzimy się na zasadę, że propaganda przewrotu i namawianie do czynu są karygodne, musimy oświadczyć, że kary wymierzone są bardzo surowe.

Anglia a Rosya w Chinach. W parlamencie angielskim — w obu Izbach — tego samego dnia składali dwaj ministrowie wyjaśnienia o stosunku Anglii i Rosyi na polu, na którym współza-

wodniczą ze sobą o wpływ polityczny i korzyści materialne, t. j. w Chinach.

W Izbie lordów dał odpowiedź lord Salisbury na zapytanie lorda Kimberleya, który chciał się dowiedzieć, co rząd zamysła uczynić dla ochrony interesów poddanych angielskich w sprawie budowy kolei żelaznych w prowincjach, leżących na dorzeczu wielkiej rzeki Janksekiang.

Według odpowiedzi Salisbury'ego zadaniem rządu angielskiego jest ochrona i popieranie interesów handlowych poddanych angielskich na obczyźnie, ale nie budowanie kolei, lub dostarczanie kapitałów, lub dawanie rękopisów. Parlament nie życzy sobie z pewnością obalać tradycyjną w tej mierze politykę. Rząd dąży do tego, aby poddanym angielskim zapewnić równe traktowanie w porównaniu z poddanymi państw innych i jeżeli kapitaliści angielscy przystąpią do roboty, wtedy uczyni wszystko, aby im wyrobić koncesje na budowę kolei, szczególnie na dorzeczu Janksekiangu.

Dla zabezpieczenia praw, rząd angielski polecił swemu posłowi w Pekinie, Macdonaldowi, aby dał zapewnienie rządowi chińskiemu, iż Anglia użyje Chinom pomocy przeciw wszelkiemu agresywnemu wystąpieniu któregośkolwiek mocarstwa, gdyby powodem tego wystąpienia było to, że rząd chiński poddanemu angielskiemu udzielił koncesji na budowanie kolei lub na wykonanie innych robót publicznych.

Gdyby Rosya otrzymała jakie nierówne prawa, czyli prerogatywy, przy których pomocy mogłaby handel angielski usunąć lub utrudniać, to w tem byłaby wielka krzywda i wyraźne naruszenie traktatu, zawartego w Tienczyńie, przyrzekającego równe prawa — i przeciw temu wystąpiłaby Anglia z całą swoją potęgą.

Dalej nie wierzymy temu, iż poseł francuski wystąpił z protestem przeciw koncesji na budowę kolei w dolinie Kwangtung. Takie wystąpienie, które zresztą jest zupełnie nieprawdopodobne, również nie mogłoby być cierpiane.

Anglia dąży wszystkimi siłami swemi do celu, a tym jest: utrzymać drzwi otworem i nie dopuścić do zniweczenia traktatu tienczyńskiego.

Tak wyjaśnił sytuację naczelny kierownik spraw zagranicznych w Anglii. Jest w tem wyjaśnieniu grzba dla Rosyi i dla Francyi — a otucha dla Chin, aby im dodać odwagi do oporu przeciw naleganiom ze strony Rosyi i Francyi.

Podobne wyjaśnienia dał równocześnie w Izbie gmin sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Curzon.

Powyższe wyjaśnienia pozwalają wyrobić sobie pojęcie o doniosłości tych zabiegów, jakie wzajemnie ze sobą się ścierają. Każde z mocarstw, mające stosunki z Chinami, stara się zdobyć najwięcej obszaru dla panowania bezpośredniego — oraz jak najwięcej prerogatyw handlowych i rękopisów dla swego wpływu — na szkodę innych.

To tajemne współzawodnictwo musi kiedyś doprowadzić do jawnego rozbratu i zatargu i do wojny.

Kronika miejscowa.

Lwów, 4 sierpnia.

Jutro :

- 5 sierpnia. Piątek, *NMP. Śnieżnej*.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 46, zachód o godzinie 7 minut 25.
- Dnia tego roku 1864 powieszono przez Moskwę w Warszawie: Romuł Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyński, Roman Żuliński i Jan Jeziorański.

wdzięcznie przyjęty. Wszelako i tutaj jeszcze miał taki respekt przed kozakami, że nigdy przez całe życie nie wychylił nosa poza kopce graniczne. Wiedziałem i ja coś o tej legendzie i nieraz, żartując z nim, powiadałem mu, że niepotrzebnie się boi, bo ta nie maś kozaków, tu przecież Austria, nie Moskwa. A on odpowiadał mi na to: — Paniczek nie znasz kozaków; kozak jest jako chwast, zawsze tam rośnie, gdzie go nie posieją. Komu Pan Bóg da zdrowie, ten jeszcze ich i w tych górach obaczy. I rzeczywiście w r. 1849 zjawili się kozacy nawet w tych górach, ale stary Kwiatunio wtedy już nie żył.

Było to około godziny piątej. Siedzieliśmy wszyscy w wielkiej sali jadalnej około długiego stołu przy podwieczorku: pito kawę, herbatę, wino i jedzono owoce, któreśmy w tych górach, chociaż tam ani nawet dobre jabłko nigdy nie dojrzeje, miewali z Węgier w wielkiej obfitości i w najwyborniejszych gatunkach. Wtem wbiegł chłopak od kredensu i zapowiedział, że jacyś panowie jadą na koniach i już się zbliżają do bramy.

Moja babka, która dzieckiem zapamiętała jeszcze ostatnie lata konfederacji barskiej, rzekła na to: Pewnie konfederaci. U niej wszyscy emigranci, którzy bardzo gęsto się przesuwały przez dom moich rodziców, nazywali się konfederatami.

(C. d. n.)

W największym wyborze poleca

O. T. Wincklera Syn Szczotki

Lwów — Rynek 1. 28.

do sukien, stołów, bilardów, paznokci, froterowania, szurowania, czyszczenia koni i bydła itd. — Zgrzebła w wielkim wyborze.

— O godz. 9 rano, w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne z powodu rocznicy zgonu Wiśniowskiego.

Nasz feljeton. Rozpoczynamy dziś w feljetonie druk bardzo zajmującego pamiętnika ś. p. Zygmunta Kaczkowskiego, udzielonego nam uprzejmie przez Towarzystwo historyczne lwowskie. Znakomity powieściopisarz kreśli w nim z wielką wyrazistością postacie wybitnych osobistości, które na ruch umysłowy i polityczny naszego kraju po r. 1831 wybitny wpływ wywarły.

Zaprzyśiężenie funkcjonariuszów kolei elektrycznej. Dziś przybył do Lwowa delegat ministerstwa kolei żelaznych, celem przedsięwzięcia zaprzyśiężenia funkcjonariuszów kolei elektrycznej miejskiej. Uroczyste odebranie przysięgi od wszystkich urzędników i służby ma się odbyć dziś popołudniu.

Odebranie przysięgi — podobnie jak od funkcjonariuszów kolei żelaznych — wkłada na służbę kolei elektrycznej większą odpowiedzialność, lecz zarazem daje jej większą powagę.

Co do zaprzyśiężenia funkcjonariuszów, którzy później wstąpią do służby, zadecyduje ministerstwo, kto do odbierania tej przysięgi na przyszłość ma być upoważniony.

Przełożony zakładu w Miejsu Piastowem, ks. Markiewicz wniósł do Rady miejskiej tutejszej podanie o zasilek.

W zakładzie, który założył ks. Markiewicz, znajduje przeszło 100 młodzieńców zupełne utrzymanie i naukę praktyczną gospodarstwa, rolnictwa, leśnictwa, muzyki i wszystkich prawie rzemiosł. Ks. Markiewicz przystępuje do założenia dwóch nowych zakładów, jednego pod Samborem, drugiego zaś pod Tarnowem. Otóż, aby dla tych nowych i dalszych zakładów pozyskać odpowiednich nauczycieli, utworzone ma być w Miejsu Piastowem, gdzie się pierwotny zakład znajduje, seminarium. Ks. Markiewicz przystępuje już do budowy gmachu dla seminarium kosztem 50.000 złr. Zakłady swoje utrzymuje ks. M. z ofiar dobrych ludzi, co tem bardziej godne uznania i poparcia ze strony całego społeczeństwa.

I. serya kolonii wakacyjnej wraca z Brzuchowic w sobotę, dnia 6 sierpnia, o godz. 6 popołud.

Wyjazd II. seryi nastąpi w poniedziałek dnia 8 sierpnia.

W sprawie Przyjemskiego, skazanego na 8 miesięcy aresztu, zgłosił prokurator odwołanie co do niskiego wymiaru kary.

Lwów w obrazkach.

Ogród miejski.

(II.) W czasach, gdy Wysoki Zamek był wielką kupą piasku; gdy „Rury“ uważano już za teren egzotyczny; gdy do przedmiejskiego ogródka, wyrugowanego z czasem przez technikę, konno tylko wybierali się lwowscy dandysi na piwo, (n. b. sam znam jeszcze żyjących świadków tej epoki), otóż w owych czasach wyglądał i ogród, miejskim obecnie zwany, zupełnie inaczej, niż dzisiaj.

Rozporządzał on znaczniejszą nawet liczbą żywiołów, gdyż obok powietrza i ziemi miał wodę, leniwie co prawda rozlaną w mizernym stawku. Później stawek spuszczono, czy też wessała go ziemia, dość, że frontowa część ogrodu, uśmiechająca się za dni naszych dywanami trawy i kwiatów, grupami róż i cyprysów — stanowiła przez długie lata zgnile bagno, kusząc formalnie do polowań na domowe cyranki. Obecnie z ptactwa spotyka się w tem miejscu co najwyżej... gąski, a jako ślad dawnego stawu, bujają wieczorem wilgotne opary, postrach reumatyków i katarowiczów.

Dobrze się stało, że skasowano również drogę przejazdową, co przeżywała organizm ogrodu w całej jego długości, jak bolesna rana. Bieg widać dotąd, rana bowiem pozostawiła bliznę, zarastającą coraz piękniej. Pozostał też podział, którego dokonała, i to tak wyraźny, że właściwie składa się ogród z dwóch — mimo ścisłego powiązania — odrębnych części, jakby z przedpokoju i salonu.

Mniej wdzięczną rolę przedpokoju odgrywa wąski plac od strony ulicy Kraszewskiego. Pod jego drzwiami wiodą rozhowory dorożkarze i parszają ich zbiedzone konięta; wewnątrz czysto, schludnie, ale też na tem i koniec. Esami wiją się ścieżki, jakieś biedne, niepoczesne — do skromnego ronda, mniej więcej w połowie wysokości — a stamtąd na pagórek, który kiedyś będzie oceniony zielonym dachem jesionu.

Gwar i „szyk“ stroną od miejsc tych. Ugania po nich puszczone samopas dziatwa stróżów pobliskich kamienie, ufna, że w zaciszu nie dopadnie jej tak łatwo nieczyjka karząca ręka. Przychodzą też biedne matki ze swemi pociechami, o ile oczywiście stać będzie na taki luksus, jak napawanie oczu słonkiem Bożem i widokiem zieloności, oddechanie powietrzem wolnem od stęchlizny piwnicznej, wypoczynek wreszcie — niestety, najczęściej przymusowy, brakiem roboty-żywicieli stworzony i dla tego raczej rozpaczliwy, niż rozkoszny. Jawia się tu niekiedy obok „holoty“ — inni także ludziska: panie, gdy dla wygody nie ustroiły się „na ostatni guzik“, albo też, gdy nowa ich suknia jeszcze u krawcowej; mizantropi, których mierzi obecność tłumy; studenci, trapieni obawą, by nie natknąć się na profesora. Znałem nawet pewnego adepta poezji, który regularnie szukał tu natchnienia, jak gdyby ono nie przychodziło samo, bez szukania — wówczas oczywiście, gdy chce przyjść i gdy kogo sobie upodoba.

Tak więc cały ton tej części technie jakby melancholeja uposledzenia. Świadoma i nieświadoma bieda siada

na jednej ławce obok zawiedzionych nadziei i próżnych wysiłków — i musi mieścić się jedno obok drugiego, gdyż nawet ławek mniej tu, niżli w głównym apartamencie.

Trzeba tylko przez próg przejść, trzeba tylko przekroczyć prostolinijną środkową aleję, aby znaleźć się w zupełnie innym świecie. Od razu wpada w oczy wesoly nastrój i pewna wykwiutność. Ścieżki rozszerzają się w przestronne drogi; stare drzewa rzucają cień obfity i szumią majestycznie; staranność widoczna w każdym szczególe. Ławek co niemiara. W kilku zwłaszcza miejscach nagromadzono taką ich obfitość, że niemal bezpośrednio stykają się z sobą w długim rzędzie. A jednak jeszcze ich za mało w dniu pogodnym popołudniu, gdy jak rzeki do morza, spływają tu fale rzeszy ludzkiej — i w piękne wieczory, gdy rozmarzenie krąży w powietrzu i wszędzie słychać szepty czule, ale słychać tylko, jak melodyę bez słów, bo słowa toną i rozplywają się w dźwiękach muzyki restauracyjnej, jak cukier w gorącej herbacie.

Ta muzyka jest jedną z atrakcyj ogrodu. Liczy ona nierównie więcej amatorów, niż sama restauracja. Bywa też nieraz, że gdy w restauracji kelnerzy mają czas ziewać lub politykować, wije się dokoła niej promenada nie jak wstęga, lecz ni to kielbasa, napechana tak silnie, iż nie dziwnego nie byłoby, gdyby pękła. Częściej jednak i tu i tam pełno. — Jeśli bowiem rozkoszną jest rzeczą pić całem sercem spienioną napój melodyi, to jeszcze rozkoszniej do taktu upajających walców wychylać kufle, czy bomby piwa. A już najrozkoszniej — twierdzą dusigrosze z musu, lub dla satysfakcji — wysłuchać całego koncertu muzyki przy jednej szklance piwa, bo wtedy raduje się i serce i gardło i kieszeń. Nie raduje się tylko restaurator — zwłaszcza, że *specjes* jednoszklankowa płodzi się ostatnimi czasy z przerażającą szybkością, formalnie jak mikroby, mimo że nie rosą w tym samym stopniu ani wkładki w kasach oszczędności, ani inne objawy dobrobytu.

Dobrobyt — śmieszne słowo; a cóż ma począć biedna drożyzna żywności, pomieszczeń itd.? Ona też i tylko ona jest odżywczym bulionem, tak świetnie rozmnajającym kolonie bacyla *unius vitri*. (w. i.)

Kronika krajowa.

Z Truskawca piszą nam: Z powodu 50-cio letniego jubileuszu kapłańskiego najdosz. ks. arcybiskupa Issakowicza wysłało grono kuracyuszów truskawieckich do czcigodnego jubilata następujący adres:

Ekscellencyo! W chwili tej uroczystej, kiedy nasz naród cały przejęty jest głębokiem uczuciem czci i wdzięczności dla Waszej, Ekscellencyo, kapłańskiej, obywatelskiej i prawdziwej miłością bliźniego natchnionej pracy, ośmielają się także zgromadzeni w Truskawcu goście kąpielowi, złożyć hold oraz z głębi serca wypływające życzenia:

Oby Wszechmocny Bóg raczył Waszą Ekscellencyę zachować w najdłuższe jeszcze lata przy pełnem zdrowiu dla dobra kościoła i Ojczyzny.

Do życzeń tych łączymy korną prośbę o areypasterskie błogosławieństwo dla siebie i dla rodzin naszych. Truskawiec, 6 sierpnia 1898. (Następuje przeszło 200 podpisów).

Zakopane. (Od nasz. kor.). Koncert Henryka Melcera zgrupował w sali Dworca tatrzańskie wszystkie, którzy nie tylko zajmują się muzyką, lecz przodują inteligencją, stanowiskiem i miłością ziemi rodzinnej. Nawet „taternicy“ zawodowi poskładali swe serdaki, by pierwszy salon polski, jakim jest Zakopane, godnie przyjął artystę tej miary. To też prawdziwie po królewsku byli wynagrodzeni, iż zeszli ze szczytów ziemi, by posłyszeć to, co muzyka najszczytniejszego dać może: Beethovena w najlepszej interpretacji. Ten, który obdarzony niepospolitym talentem kompozytorskim, jest zarazem znakomitym wirtuozem, potrafił uwieźć tak myśli i serca słuchaczy, że wprost nie było innej myśli, ani innego uderzenia serca niedostrojonego do nieporównanej sonety *appassionata*. Jaki czar i wdzięk miały dwie pieśni Moniuszki „Znasz-li ten kraj“ i „Przajńniczka“, opracowane na fortepian przez koncertanta, dowiodły kilkakrotne wołania „bis“ i „jeszcze“, „jeszcze“. Dodał więc p. M. nad program „Etude“ Moszkowskiego ze zdumiewającą odegraną brawurą.

Panna Zofia Pilarska, śpiewaczka, która po raz pierwszy na estradzie koncertowej stanęła, miała niezmiernie trudne zadanie, współdziałając z artystą tak rutynowanym. Sam wybór jednak jej z pomiędzy grona artystek, któreby chętnie odbyły takie *tournee*, dowodzi, jakie zaufanie pokładał koncertant w szkole, z jakiej wyszła p. Pilarska. Doskonale odśpiewała arję z Saint-Saëns'a Dalili i parę innych pieśni, głosem pięknie postawionym i z szlachetnem cieniowaniem.

P. Zofia Pilarska studiowała sztukę śpiewu w szkole pani Róży Tothowej, uczenicy konserwatorium paryskiego i profesorki w lwowskim konserwatorium.

Łańcut. (Od nasz. kor.) Nieszczęśliwy wypadek na kolei, opisany już przez was dokładnie wymaga pewnych komentarzy. Jest rzeczą niewątpliwą, że jadący od Dębicy słyszeć i widzieć mieli doskonale nadchodzący pociąg i pewnie nie odważyliby się wjeżdżać na tor, gdyby nie to, że rampa przez budnika nie została spuszczoną.

Budnik, na którego główna wina nieszczęścia spada, tłómaczy się, że mając wtedy właśnie do uskutecznienia jakąś obowiązkową manipulację na torze, nie zdążył tak, jak się spodziewał z powrotem do budki, aby rampę spuścić. Zapewne śledztwo sądowe wykaże, czy jest to wybieg, czy też rzeczywiście ludzie ci, na których przytomności i dokładności w służbie tak wiele

zależy, są tak przeciążeni, że najmniejsze opóźnienie stać może przyczyną tak przerażającej katastrofy.

Jest to już drugi przypadek w ostatnich tygodniach na tej samej rampie — pierwszym razem skoczyło się na zgruchotaniu samego wozu.

Rampy mechaniczne, zapewne dla kolei są wygodne, ale dla ludności nie dają należytego zabezpieczenia. Ileż to razy się zdarza, że mechanizm się zapuści, lub że budnikowi niechce się, lub może nie ma czasu, na jej otwarcie, tak, że między jednym pociągiem, a drugim nieraz i pół godziny upływa, przez który to czas przejeżdżający, niekiedy na deszczu przetoem wyczekiwać muszą.

Obok samego dworca w Łańcucie jest taka sama rampa na gościńcu powiatowym do Leżajski, bardzo licznie uczęszczanym. Dawniej budnik zamykał ją wosk snoręcznie, wstrzymawszy przed tem nadjeżdżającego. Teraz zapewne dla oszczędności, urządzono mechanizm, który zadzwoniwszy, zaraz rampę spuszcza i nie ma prawie dnia, żeby to jadącym, to koniom na głowie zapora się nie dostała, lub całego wozu na torze zamknęła.

Potrzeba tylko, żeby konie były płochliwe, a nie szczęście nawet bez przejechania przez pociąg gotowe.

Tylko że takie codzienne zdarzenia nie dochodzą do wiadomości dyrekcji, a tem mniej dzienników. Jakas reforma tych urządzeń byłaby konieczną. Specyjalnie tutaj niezbędnym byłby mały podkop, wcale nie kosztowny. Skoro już mowa o kolei, warto powiedzieć, że dworzec tutejszy jest tak ciasny, że nie może pomieścić licznych podróżnych. Wszelkie wiadomości udawały się już z przedstawieniami o rozszerzeniu dworca, ale wszystko zostało po staremu, bo jak dyrekcja twierdzi, bywa miejscami jeszcze gorzej więc trzeba się zadowalać tem, co jest i naturalnie cicho siedzieć.

Ks. Hohenlohe, właściciel dóbr zatatrzańskich, przypierających do naszego Morskiego Oka i sprawca procesu międzynarodowego o to jezioro, jak donosi *Kurj. Lwow.*, ma zamiar pozbyć się owych dóbr. Według informacji, krążącej w sferach prawniczo-finansowych, dobra te obejmują bardzo znaczny, bo około 27.000 morgów wynoszący obszar górskich, a między innymi wielkie przestrzenie dziewiczych lasów z kilkoma parowymi tartakami, które mają do dyspozycji koleja dowozowe. Cena tego olbrzymiego kompleksu ma wynosić 1 milion guldenów. W Polsce mogliby się znaleźć ludzie zamożni do korzystnego zakupu takiego majątku.

„Słowo Polskie“ dla dzielnicy Łyczakowskiej prenumerować, nabywać i zamawiać można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ulicy Łyczakowskiej.

Repertuar teatru letniego:

We czwartek 4 sierp. „Cyrkowcy“, komedia w 3 aktach Schöthana.

W sobotę 6 sierp. „Malka Szwarckenkopf“ z p. Nowackim w roli Jojnego i p. Modzelewskim w roli Marszelika.

W niedzielę 7 sierp. „Malka“.

Wycieczka do Tuchli za Hrebenowem urządzona w niedzielę 21 bm. komitet jubileuszowej kolonii wakacyjnej.

Cena biletu za uczestnictwo w pięknej wycieczce w uroczysko góry Beskidu, wraz z prawem wolnego przejazdu pociągami spacerowym ze Lwowa i z powrotem II. lub III. klasą (zależne od ilości wolnego miejsca w pociągu) wynosi tylko jeden złoty od osoby, bilet zaś familijny na 5 osób 3 zł.

Liczba wycieczkowców będzie ograniczona, szczegóły podamy później.

Konkurs na sześć bezpłatnych miejsc nauki muzyki w galic. Konserwatorium muzycznem, rozpisuje magistrat.

Wymagane są: a) przynależność do gminy miasta Lwowa; b) niemożność uiszczania opłat w Konserwatorium; c) wiek od 14 do 20 lat włącznie; d) znajomość początkowych wiadomości nauki muzyki.

Podania wnosić do magistratu najpóźniej do 20 sierpnia rb.

Ślub p. Jana Koczerkiewicza, oficyała magistratu lwowskiego, z panną Maryą Szygowską odbędzie się w sobotę, dnia 6 sierpnia w kościele parafialnym w Samborze o godz. 8 wieczorem.

Zarząd zdrowy w Truskawcu ofiarował dochody z wszystkich koncertów, przedstawień amatorskich, zabaw towarzyskich itd. na rzecz bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Drohobyczu. Za ten czyn obywatelski składa komitet Szanow. Zarządowi, w szczególności zaś dyrektorowi Wmu panu Wyczyskiemu serdeczne podziękowanie.

Zmarli:

W Rymanowie: Stanisław hr. Rey, przeżywszy lat 31.

W Bochni: Dr. Józef Trybulec, adwokat krajowy, właściciel dóbr Trzciana, w powiecie wiśnickim, obywatel honorowy i był burmistrz m. Bochni, długoletni członek Rady miejskiej w 61 roku życia.

W Kamieńcu Podolskim: Dr. Władysław Łysakowski, który po powrocie z Syberii powtórnie wstąpił na uniwersytet i skończył go w r. 1888 z odznaczeniem. Osiadłszy w Kamieńcu, przez czas swej krótkiej praktyki pozyskał jako lekarz taki szacunek i miłość, że ludność wszystkich wyznań wznosi mu swym kosztem pomnik. Miejscowe pisma rosyjskie uczaiły pamięć jego bardzo serdecznie wspomnieniem.

Gabryelska (Krzysztofory, Kraków), sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrii fabryki Petrof z mechaniką angielską po 500, wiedeńską po 300 złr.

Stan zdrowia ks. kardynała Sembratowicza od nocy uległ znacznej zmianie, ku pogorszeniu. Chory leży w agonii. Nad ranem odezwały się w nim widocznie jakieś straszne bole wewnętrzne, bo chory rzucał się na łożu i kurczowo zaciskał ręce. Potem chory uspokoił się wprawdzie, ale stracił przytomność i w takim stanie stopniowego, powolnego zaniku pozostaje do tej chwili (godz. 2½ popoł.). Lekarz Rencki nie odstępował łoża chorego.

Zwłoki dziecięcia, liczącego najwyżej 4 tygodnie życia, znaleziono wczoraj wieczorem o godzinie 10-tej przy ul. Źródlanej l. 11 pod bramą domu. Na ciele dziecka znaleziono liczne rany, główkę miało roztrzaskaną, wobec czego ślady morderstwa aż nadto widoczne. Policja czyni usilne poszukiwania za sprawcami tej zbrodni.

Morderstwo w Przemyślańskim. Według urzędowego doniesienia w jednej z wsi, położonej o milę drogi od Przemyśla — wymordowano ubiegłej nocy całą rodzinę karczmarza, składającą się z pięciu członków. Bliższe szczegóły wypadku na razie nieznane.

Rozmaitości.

Niebo w sierpniu. Posuwając się w półkuli północnej, słońce coraz bardziej zbliża się ku równikowi, zmieniając przez to swe zбочenie od 18° do 8° i pół; jednocześnie odległość słońca od ziemi zmniejsza się, przez co i pozorny promień słońca wzrasta w ciągu miesiąca, chociaż nieznacznie.

W dniu 1 sierpnia słońce weszło o g. 4 m. 21, w dniu 31 wejdzie o godz. 5 m. 11, zachodzi zaś o godz. 7; łuk dzienny słońca, który przy dniu najdłuższym wynosił 16 godzin 46 minut zmniejsza się w ciągu miesiąca od 15 g. 29 m. do 13 g. 38 m.

Pełnia księżyca przypadała w dniu 2 sierpnia, ostatnia kwadra w d. 9, now w d. 17, pierwsza kwadra w d. 24, pełnia w d. 31; w sierpniu zatem będzie można dwa razy oglądać księżyc w pełni.

Najdalej ziemi księżyc będzie w d. 13, najbliżej w d. 28 bm.

Z planet są widzialne: Wenus, Mars, Jowisz i Saturn.

Wschód Wenus przypada w sierpniu między godziną 8 a 10 rano, zachód w pierwszych dniach miesiąca około 9 wieczorem, następnie coraz wcześniej; dnia 31 sierpnia Wenus zachodzi o godz. 7 minut 54 wieczór, świeci zatem jako gwiazda wieczorna, początkowo przez 1½ godziny, w końcu sierpnia w godzinę po zachodzie słońca. Odległość Wenus od ziemi zmniejsza się, wskutek czego pozorna średnica planety, zarówno jak i blask, zwiększają się. W lunecie Wenus przedstawia się jako sierp, którego powierzchnia zajmuje 1/5 części tarczy planety.

Mars wschodził dnia 1 sierpnia o godz. 11 m. 43 wieczór, w końcu miesiąca o godz. 10 m. 52; zachodzi między 3 a 4 popołudniu; daje się odnaleźć na wschodniej stronie widnokręgu, jako gwiazda 1 wielkości; ze względu na znaczne zбочenie północne. Mars znajduje się w nocy dość wysoko nad poziomem i daje się łatwo rozpoznać po niemigocącym czerwonym blasku.

Wschód Jowisza przypada rano, około godziny 9, zachód wieczorem, coraz wcześniej, wskutek czego warunki dostrzeżenia planety stają się coraz gorsze. W d. 1 sierpnia Jowisz zaszedł o godz. 9 m. 37, w godzinę 47 m. po zachodzie słońca, zaś w końcu sierpnia o godz. 7 m. 55, czyli w godzinę 6 minut po zachodzie słońca.

Saturn wschodzi popołudniu, zachodzi wieczorem w d. 1 sierpnia o godz. 11 m. 46, w d. 31 o godz. 9 m. 56, coraz więc trudniej daje się spostrzegać, tem bardziej, że znajduje się nisko nad poziomem. W początkach miesiąca jest widoczny przez 4 godziny po zachodzie słońca, w końcu miesiąca przez 3 godziny. Odległość Saturna od ziemi wzrasta i wynosi około 10 średnich odległości ziemi od słońca; posuwa się w gw. Niedźwiadka do dnia 10 sierpnia ruchem wstecznym (ze wschodu na zachód), następnie ruchem prostym.

Okolo dnia 10 sierpnia należy oczekiwać roju gwiazd spadających, zwanych Perseidami z tego powodu, że kierunki pozornych dróg tych meteorów, przedłużone wstecz, schodzą się w jednym punkcie w gwiazdozbiórze Perseusza.

Lud nasz nazywa te gwiazdy łzami św. Wawrzyńca. Roje sierpniowy i listopadowy należą do najświetniejszych. (Kur. Warsz.).

Zamek w Baranowie nad Wisłą, w powiecie tarnobrzeskim, jedna z najpiękniejszych w Polsce rezydencji, padł 26 lipca pastwą płomieni. Początki zamku mają sięgać czasów Kazimierza Wielkiego; później dostał się w spadek Leszczyńskim, z których Jędrzej, wojewoda brzeski, okazał go przyozdobił. Po Rafale, wojewodzie brzeskim, siedziba ta należała do króla Stanisława. Zamek i piękne miasto wiele ucierpiały za wojen szwedzkich. Od Leszczyńskich, Wiśniowieckich i Lubomirskich przeszedł Baranów w XVIII. w. do Małachowskich, od tych zaś w spadku dostał się w dom Krasickich. W r. 1849 zniszczony zupełnie od ognia, został odbudowany przez Karola hr. Krasickiego i mieścił w sobie zbiory obrazów i piękną bibliotekę. Dotychczas nie wiadomo, o ile zbiory ocalały z obecnego pożaru. W każdym razie zniszczenie, choćby tylko częściowe gmachu, jest niepowetowaną stratą. Należał on bowiem do najcenniejszych krajowych zabytków architektury późno-renesansowej. Plany i widoki zamku wraz z fachowem o nim studium ogłosił niedawno architekt profesor Oprzywolski w wydawnictwach Akademii umiejętności w Krakowie.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Warszawa, 4 sierpnia. Ważny przyczynek do sporu, wywołanego uprzedzeniem twierdzeniem niektórych dzienników rosyjskich, jakoby skarb państwa na potrzeby administracji w guberniach Królestwa Polskiego wydawał więcej, niż pobiera z nich dochodu, znajduje się w urzędowym sprawozdaniu ministerstwa skarbu o wpływie podatków stałych do roku 1894. Stwierdzono tam, iż podatki stałe w całym państwie wynosiły 146 milionów rubli, w rzeczywistości zaś o 17 milionów mniej. Ze wszystkich dzielnic i miejscowości w państwie jedyne Królestwo Polskie wykazało w tym roku wpływ podatków większy, wszędzie indziej okazał się niedobór, i to z każdym rokiem większy, podczas gdy w Królestwie Polskiem ogólny niedobór zmniejszył się o 15%. Jest to zjawisko w Królestwie stałe.

Warszawa, 4. sierpnia. Plan domu dla zakładu sierót Towarzystwa dobroczynności jest już na ukończeniu. Pomieści się w nim około 140 sierót. Koszta budowy obliczono na 80.000 rubli. Dom stanie przy ul. Rakowieckiej.

Warszawa, 4 sierpnia. W gubernii płockiej żniwa z powodu deszczów zapowiadają się kiepsko. We wsi Townsinie zgorzało 5 gospodarstw, szkoda oceniają na 80.000 rubli.

Warszawa, 4 sierpnia. W powiecie płońskim mnożą się ostatnimi czasy kradzieże, dokonywane przez śmiałych opryszków. Okradli oni już kilka wsi, posługując się w danym wypadku bronią palną.

Warszawa, 4 sierpnia. Sprawa utworzenia kuratorów dla szkół początkowych oddana została przez ministerstwo oświaty kuratorom okręgów naukowych do zaopiniowania, poczem nastąpi opracowanie ustawy normalnej i rzeczonych kuratorów.

Warszawa, 4 sierpnia. Towarzystwo kredytowe ziemskie na wczorajszym posiedzeniu obradowało nad sprawą podwyższenia plac urzędników.

Kielec, 4 sierpnia. W tych dniach strzelił z okna pierwszego piętra podoficer konwojowy z rewolweru do pewnej dziewczyny. Strzał był tak silny, że nie tylko przeszył śmiertelnie ofiarę, ale zranił nadto w łokieć drugą dziewczynę, siedzącą na podwórzu.

W osadzie Działoszyce, gub. Kieleckiej wybuchł 27 z. m. w południe pożar i zniszczył 50 zabudowań. Przyczyna pożaru niewyjaśniona. Szkoda wynosi około 30.000 rubli.

Wystawa bydła, urządzona w Kielcach zapowiada się świetnie.

Poznań, 4 sierpnia. Wojskowy oddział żegluga nadpewietrznego rozpoczął z balonem swoim ponownie dwutygodniowe ćwiczenia nad Poznaniem.

Poznań, 4 sierpnia. Komisja kolonizacyjna kupiła z rąk niemieckich majątek Winiary pod Gnieznem, obejmujący 544 morgów, nadto majątek Podjanowce od Masłowskiego wartości 87.000 marek.

Poznań, 4 sierpnia. Wiceprezes ministerstwa Miquel przyjeżdża do Poznania po pogrzebie Bismarka. Jak wiadomo Miquel wybierał się tu już w maju br., ale zachorował w drodze.

Poznań, 4 sierpnia. Pos. Tagblatt ogłasza list generalnej komisji rentowej do dwóch osadników polsko katolickich z tem, że komisja nie może ich pozostawić na koloniach rentowych, bo są polskiej narodowości.

Kraków, 4 sierpnia. Sekcja ekonomiczna rady miejskiej wydelegowała na posiedzeniu wczorajszym komisję dla kontroli restauracji starożytnego ratusza na Kazimierzu, który pamięta jeszcze czasy Kazimierza Wielkiego. Restauracja przeprowadzona będzie kosztem gminy m. Krakowa.

Na temże posiedzeniu rozpatrywano plany budowy wielkiego gmachu dla Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, który stanąć ma na placu Szczepańskim. Nie powzięto jednak jeszcze decyzji stanowej i odroczone sprawę do najbliższego posiedzenia komisji specjalnej.

Wiedeń, 4 sierpnia. Przybył tu p. Jaworski. Namiestnik hr. Piniński wyjechał na kilka dni do Toblach.

Minister skarbu dr. Kaizl przyjęty był wczoraj w Ischlu na audyencji u cesarza.

Bar. Banffy dziś albo jutro przyjedzie do Wiednia na konferencję z ministrami Kallayem i Thunem. Także Kaizl w naradach tych będzie uczestniczył. Z Wiednia pojedzie Banffy do Ischlu.

Deutsche Zeitung wylicza rozmaite głosy prasy, w których wymieniono Kallaya jako następcę Banffy'ego.

Wiedeń, 4 sierpnia. Vaterland twierdzi, że poseł Ferjancic doszedł w swej mowie lublańskiej do fałszywej konkluzji, wyrażając przypuszczenie, że hr. Thun po załatwieniu sporu czesko-niemieckiego nie weźmie się także do załatwienia sporów językowych w innych częściach monarchii.

Neues Wiener Tagblatt z powodu zajść lublańskich ostrzega przed panslawizmem. Słowieńcy zdemaskowali się, wysyłając holdowniczy telegram do Strossmayera, ojca panslawizmu w Austrii.

Wiedeń, 4 sierpnia. Deutsches Volksblatt ostrzega hr. Thuna, byłego namiestnika Czech, aby nie popadł w ten sam błąd, co hr. Badeni, były namiestnik Galicji. Organ ten oświadcza się wprawdzie za wprowadzeniem federalizmu, ale nie takiego, któryby wyszedł jedynie na korzyść Słowian. Kończąc artykuł D. Volksblatt radzi Baernreitherowi, aby czem prędzej ustąpił, pozostawiając odpowiedzialność za to, co się stanie, wyłącznie hr. Thunowi i jego żydowskiemu, czeskiemu i polskiemu doradcom.

Wiedeń, 4 sierpnia. Poseł Wolf wysłał do Herberta Bismarka telegram kondolencyjny, w którym oświadcza, że zgon Bismarka jest ciosem dla wszystkich Niemców, szczególnie zaś dotkliwym dla Niemców, zamieszkających w Austrii.

Wiedeń, 4 sierpnia. Wdowa po baronie Hirschu ofiarowała z okazji jubileuszu cesarskiego 1½ miliona złr. dla powiększenia dotychczasowej fundacji dobroczynnej, ustanowionej w Wiedniu, dla wszystkich krajów koronnych Austrii. Z fundacji tej udzielone być mają pożyczki i wsparcia, przede wszystkim dla biednych żydów, a w miarę możliwości też dla ubogich chrześcijan.

Grac, 4 sierpnia. Poseł Steinwender — jak donosi Grazer Tagblatt wygłosił w Möllbrücken mowę przed swoimi wyborcami, w której oświadczył, że hr. Thun związany jest jedynie wobec Czechów, nie zaś wobec Niemców. Zamknięcie Rady państwa nie nastąpiło z pewnością w tej myśli, aby znieść nieetykalność poselską, hr. Thun wie bowiem, że męczeństwo może wyjść tylko posłom na korzyść a nie rządowi.

Co do pogłosek o zamachach stanu, to w razie zaprowadzenia wyborów do parlamentu przez Sejmy, żaden z Sejmów niemieckich ani styryjski, karyński, śląski, ani dolno-austriacki nie weźmie w wyborach udziału.

Gdyby zaś rząd chciał na podstawie §. 14 zaprowadzić powszechne prawo głosowania, to Niemcy stracą wprawdzie bardzo wiele na korzyść Czechów, socjalistów i klerykałów, mimo to jednak będą jeszcze tak silni, że potrafią uniemożliwić wszelkie rządy, gdyby ich życzeniu nie stało się zadość. Niemcy wyrzekli się już pretensji do panowania nad całym państwem, chcą tylko mieć spokój na swej własnej ziemi.

W końcu mowca ostrzegał przemysłowców, aby nie dali się namówić do porzucenia posłów w walce, bo gdyby Niemcy w tej walce nie dotrwali do końca, to będą straceni na zawsze.

Salzburg, 4 sierpnia. Marya Ledóchow-ska zakłada tu Apostolską drukarnię i ogłasza odezwę do składek na ten cel. Odezwa namawia także do znaczniejszych datków po 10—100 zł. Ofiarodawcy otrzymywać będą akcye, nie mające wprawdzie żadnej wartości materyjalnej, ale „tem większe powinno być zadowolenie moralne, że im kto będzie hojniejszy, tem więcej dusz zbawi“.

Berlin, 4 sierpnia. Miasto wcale nie wygląda, jak gdyby było pogrążone w głębokim smutku po stracie „wielkiego Niemca“. Tylko z niektórych domów powiewają chorągwie czarne, zresztą widać tylko chorągwie o barwach państwowych. Spodziewano się, że kobiety przywdzieją żałobę, jak po śmierci cesarza Wilhelma, ale nie uczyniły tego.

Berlin, 4 sierpnia. Z powodu uroczystości żałobnej po Bismarku giełda tutejsza była dziś zamknięta.

Berlin, 4 sierpnia. Z rozkazu cesarza odbyła się dziś przedpołudniem w kościele zbudowanym na cześć cesarza Wilhelma uroczystość żałobna za Bismarką.

Wzięli w niej udział obok pary cesarskiej i książąt, zastępcy wszystkich państw Rzeszy niemieckiej, dyplomacya, członkowie parlamentu, przedstawiciele władz, wojskowych i cywilnych. Przed kościołem wojsko tworzyło szpaler.

Berlin, 4 sierpnia. Reichsanzeiger w nadzwyczajnym dodatku ogłasza pismo cesarza Wilhelma, w którym cesarz w swoim, wszystkich książąt Rzeszy i całego narodu niemieckiego imieniu składa ostatni hołd Bismarkowi.

Wrocław, 4 sierpnia. W kościele św. Macieja obchodzono ubiegłej soboty 200-letni jubileusz tego kościoła.

Paryż, 4 sierpnia. Dzienniki zapowiadają, że sąd kasacyjny dziś zajmować się będzie rekuresem Zoli w sprawie sprzecznych uchwał sądu wersalskiego.

Londyn, 4 sierpnia. Times donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Angielski poseł Macdonald oświadczył 24 lipca rządowi chińskiemu, że Anglia nie znieśnie żadnego wmieszania się innego mocarstwa w sprawę kontraktu pożyczki, którą Chiny zaciągnąć mają, celem wybudowania kolei.

Następnego dnia rosyjski zastępca Pawłow powtórzył swój protest z dnia 11 czerwca w sprawie tejże pożyczki i zaproponował rozmaite w niej zmiany, które równają się obaleniu kontraktu zawartego z Anglią.

Petersburg, 4 sierpnia. Powstała tu myśl utworzenia szkoły dla budowniczych cywilnych.

Ischl, 4 sierpnia. Minister skarbu Kaizl miał wczoraj audyencję u cesarza, był potem na

siedzie u cesarza, a w końcu odbył inspekcję salin.

Frankfurt nad Menem, 4 sierpnia. Posłańcowi banku Rotszylda skradziono na poczcie paczkę zawierającą 800.000 marek.

Paryż, 4 sierpnia. *Gaulois* zapisuje pogłoskę, według której dzisiejsza Rada ministrów poweźmie ważne postanowienia w sprawie Dreyfusa.

Waszyngton, 4 sierpnia. Wczoraj popołudniu ogłoszono urzędownie, że odpowiedź hiszpańska na warunki amerykańskie jeszcze nie nadeszła.

Z sali sądowej.

Przemyśl, 3 sierpnia.

(Telegram „Słowa Polskiego“).

Zatargi socjalistów z policją w Przemyślu.

W uzupełnieniu poprzedniego listu dodając, że pierwszy ze świadków dowodowych Kazimierz Benoit, komisarz policji, naciskany przez obronę, oświadczył, iż jest tego zdania, że zgromadzenie w lokalu stowarzyszeń robotniczych z początku miało charakter poufnej pogadanki, następnie atoli przybrało charakter groźny, mianowicie, gdy Kren, agent policyjny został ugodzony odłamem węgla. Owoż, kiedy rozpoczęto przemawiać w sali, z poufnej pogadanki wywiązało się zgromadzenie niedozwolone, połączone z wszelkimi cechami zbrodni gwałtu publicznego. — Musiał wtedy po zasięgnięciu opinii u starszego komisarza p. Nowosieleckiego rozwiązać to nieprawidłowe zgromadzenie, a gdy natrafił na opór i siły policji okazały się niedostateczne, przy asystencji wojska przedsięwziął opróżnienie sali i przystąpić do masowych uwięzień. Świadek przyznaje, że aresztowani dla braku miejsca w budynku policyjnym pozostawili do godziny 7 rano na podwórku, lecz twierdzi, iż obchodzenie się było względem, a przesłuchiwanie możliwie spieszenie. Na tem przerwano rozprawę.

Dalszy ciąg rozprawy o godz. 4 popołudniu.

Świadek Jan Huzar, sierżant policji, podaje: Przybyłem z pogotowiem ze strażnicy policyjnej pod kamienicę Tygra. Tu agent policyjny oddał mi Józefa Nawratila i kazał odprowadzić go na odwach. W drodze wysunął się z zwartego tłumu Kowalski i zawołał: „Hura: nie dać naszym“. Od żołnierzy policyjnych slysział, że rzucono na nich z lokalu „Siły“ flaszki, odłamami węgla i krzesłami. Jeden z kaprali policyjnych i Kren odnieśli rany.

Wojciech Kseniak, murarz, po 4 z południa przybył do sali stowarzyszeń pod koniec mowy p. Kozakiewicza. Przypomina sobie tylko, że gdy komisarz policji zażądał opróżnienia sali, Witold Reger wzywał nieczłonków do opuszczenia sali. Kiedy policja wtargnęła między zgromadzonych z dobytymi szablami, poczęto rzucać różne przedmioty na policyantów, wołano: „Precz z policją, to nasze miejsce!“

Ponieważ świadek zeznaje odmiennie, jak w dochodzeniu policyjnym, a zmianę tem tłumaczy, iż mówił byle co, aby tylko odejść do domu, bo była już godzina 4 rano — oskarżyciel publiczny domaga się odstąpienia mu później aktów w celu ścigania Kseniaka o przestępstwo oszustwa.

Antoni Budowski, szewc, pracował całą noc przed 23 stycznia, więc gdy się dostał do sali „Siły“ — zasnął. Co się działo w sali, o tem nie ma najmniejszego pojęcia. Dopiero na policji wniósł w niego agent Golec, że Singer krzyczał, a on to powtórzył za Golcem, by co rychlej wrócić do domu.

Jan Zaremba, murarz, czytał w stowarzyszeniu gazety. W chwili, gdy zjawił się komisarz policji, powstał ogólny okrzyk: „Precz z nim!“ Z kuchenki rzucono na policyę przedmioty kuchenne. Natenczas policyjanci dobyli pałaszy. O tem, by Majer Singer wykrzykiwał, nie ma żadnej wiadomości.

Aleksander Wojtowicz odznacza się nader słabą pamięcią. Oszłomił go najzupełniej krzyk i hałas. Jeden z Mühlsteinów i Reger uspakajali ludzi i wzywali, aby wychodzono w pojedynkę. Agent Tychowski stał z laską pod oknem od strony ulicy Grodzkiej.

Świadek Karol Kren, chory, do rozprawy stanąć nie może. Odczytano zeznania Krena, które popierają w zupełności powody oskarżenia. Kren został uderzony kawałem węgla w głowę.

Michał Banach, murarz, odwołuje swe zeznanie złożone w policji. Nie wie nic dokładnego i stanowczego.

Szczepan Łukasiewicz, murarz, przypomina sobie jedynie wrzawę; widział żołnierzy z obnażonymi szablami, nie może atoli o żadnym z oskarżonych powiedzieć coś stanowczego.

Rozprawę przerwano o g. 6^{3/4}.

Dział ekonomiczny.

Depesze handlowe z d. 4 b. m.

Wiedeń, 4 sierpnia. Dziś o godz. 12:30 z południa notowano: Kredyty austriackie 364^{1/8}, Kredyty węgierskie 398—, Anglobank 158—, Unionbank 297.75, Bankverein 268.50, Laenderbank 229.25, Boden Credit —, Alpiny 166—, Rima Muranya 254.50, Prager Eisen 738—, Kolej państwowa 362.25, Kolej południowa —, Elbethal —, Lombardy 77.25, Austriacka renta koronowa —, Węgierska renta koronowa 98.90, Renta majowa 101.90, Akcje tytoniowe —, Węgierska renta złota 120.80, Losy tureckie 61.40, 20-franków 9.53, Marki niemieckie 58.83.

Uspokobienie spokojne.

Kurs lwowski:

	placą:	żądata:
Za 100 rubli sr.	127—	128.10
Za 100 marek	58.50	58.80
20-frankówka	9.50	9.62

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 4 sierpnia.
Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.
Pszemica gotowa 8— do 8.50. Zyto gotowe 6.50 do 6.75.
Owies obrotowy stary 8— do 8.20, nowy 5.75 do 6.25. Jęczmień past. — do 6.50. Jęczmień browarny 6.75 do 7.50. Rzepak 10.75 do 11.50. Lnianka — do —. Groch pastewny 6.50 do 7—. Groch do gotowania 8— do 9—. Wyka 6— do 6.25. Bobik 6.50 do 6.75. Hreczka 9.25 do 9.50. Kukurydza stara 5.50 do 5.75. Kukur. nowa lub na term. — do —. Chmiel za 50 kilo 60— do 70—. Konieczna czerwona — do —. Konieczna biała — do —. Konieczna szwedzka — do —. Tymotka — do —.
Spirytus paritas Tarnopol 17— do 17.50; na termina 14.50 do 16—.
Wobec ciągłej niżki, młyny zakupują tylko chwilowe zapotrzebowanie tak, iż zboże na dalsze termina trudno zbyć.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

moich praw i że on powinien pójść do sądu, oświadczyć, że Czorna do mnie należy i pozostawić sądowi zarząd moim majątkiem, aż do chwili mojej pełnoletności.

— A wiesz ty, Maksymie, że mówi do rzeczy, że to co on mówi, zgadza się z istotą pojęć prawnych?

— Być może, że tegoby żądały paragrafy, gdyby prawo i sądy miały tu stanowić i gdyby było przed prawem i sądami rzeczą jawną i dowiedzioną, że Czorna należy do mnie. Ale sądy o tem nie wiedzą, prawo nie wie o tem i nikt się o tem nie dowie w urzędzie, jeżeli nie wystąpię jako oskarżyciel i jeżeli po długim procesie i z trudem, nie dowiodę tego, że taką a nie inną była treść pism znalezionych w ramie portretu. I wtenczas powstałyby jeszcze długie prawne spory, bo tam umarli napisali w testamentach swoich, że Jaś ma prawo majątek dać: albo papiery spalić, wedle tego, czy kto z wnuków Apolonii Kunaszewiczówny będzie wart majątku, albo nie? A o tem, kto wart, miał Jaś sam jeden rozstrzygnąć wedle swojego sumienia. Więc jest nieprawdą, aby Czorna do mnie należała. Co najwięcej można mówić, że miałbym, po dojściu do lat, prawo, rozpocząć wątpliwy proces o Czorną. Nie ja daruję majątek Jasiowi, bo Czorna do mnie nie należy, a choćby należała, są świadkowie na to, że mój ojciec darował Czorną Jasiowi, kiedy mu Jaś przyniósł metrykę i testamenta. Jaś chce mnie swój majątek darować. Ja przysięgam, że Czornej od niego nie przyjmę. Kusiło mnie nieraz głucho i czułem, że w każdej chwili gotów mnie szatan głośno kusić. A więc ograniczyłem się przysięgami od kusiciela, przysięgam, że majątku wydartego Jasiowi nie przyjmę i tę przysięgę podparłem drugą przysięgą, że pozo-

Hotel „Imperial“

ul. Trzeciego Maja 1. 3.

pierwszorządny hotel, restauracya i kawiarnia.

Przyjechali dnia 4 sierpnia.

Eksc. J. hr. Bergas, generał, z Petersburga. — W. Mogielnicki, z córką, z Wolynia. — J. Lisowski, z żoną, z Rohatyna. — J. A. Schlenker, z żoną, z Wiednia. — J. Bühring z Norymbergu. — P. Gierlich z Wiednia. — E. Medeard z Pragi. — S. br. Hagen, z żoną, z Wielkichócz. — A. Czechowski z Berna.

Hotel francuski.

Lwów, pl. Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 4 sierpnia.

Juliusz Uleniecki z Ładzina. — J. Starzyński z Ładzina. — E. v. Szalbot ze Stanisławowa. — J. Ritter v. Biliński z Sanoka. — P. J. Staronka z Dębicy. — J. T. Link z Chodorowa. — P. Krokowski z Jagielnicy. — Dunin Kęplisz ze Stanisławowa. — Kazimierz Winnicki z Turady. — Rotmistrz Graff ze Śląska. — I. Wybranowscy z Czupernosów. — J. Bernlochner, Hugo Schmiedt, Jan Schmiedt, J. Pollak, Dr. Henryk Monat z Wiednia. — Ernest Pohlmann z Erberfeldu.

Jako pewną lokacyę kapitałów

polecamy

4% Obligacye Propinacyjne,
4% Pożyczkę krajową,
4% Pożyczkę miasta Lwowa,
5% i 4^{1/2}% Oblig. kom. Banku kraj.

Obligacye te kupujemy i sprzedajemy najkorzystniej.

SOKAL i LILIEN

Dom bankowy i Kantor wymiany.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą.

M. Jonasz

Dom bankowy i kantor wymiany

Lwów, ul. Jagiellońska 3.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety

po cenach najkorzystniejszych.

Promesy

do ciągnięcia 16 sierpnia r. b.

na

3% losy austr. Zakładu kredyt. ziemskiego I. Em.

po 2— zł. w. a. wraz ze stemplem.

Główna wygrana 90.000 koron.

Uprasza się o wczesne zamówienia, gdyż na 2. dn przed ciągnięciem zlecenia nie mogłyby być wykonane skutkiem wyczerpania zapasu.

Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum.

Na losy zakupione w tym kantorze, padły wygrano w kwotach złr. 50.000 i złr. 5.000.

NADESLANE.

Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i narządu moczowego

Dr. ALBIN PADALEWSKI

b. lekarz na klinikach uniw. w Wiedniu, Berlinie i Paryżu.

OPERATOR

ordynuje przy ul. Akademickiej 1. 3 nad b. cukiernią W. Grossa, dawniej 1. 3, od 10—12 rano i od 3—5 po południu.

stanę chłopem do śmierci. Jak wy pozwolicie Jasiowi na to, aby oddał Czorną do przechowania dla mnie sądowi, będzie pokusa rosła przez sześć lat, aż mnie wreszcie zmorzy i zrobi zemnie łotra i krzywo-przysięgę. A jakizby to był rząd, któryby tak gubił moją duszę?

Konieczpolski nie już nie odpowiedział na te wywody Maksyma.

LXV.

Kiedy Konieczpolski, po wieczery, odszedł już do swojej sypialni, przyszedł do niego August, mówiąc:

— Czy ojciec pozwoli, abym z nim rozmawiał, bo mam jemu powiedzieć niektóre rzeczy ciekawe.

— Chodź, chodź! — odrzekł Konieczpolski — możemy pogadać. Ja odrazu nie usnę bez tego. Wszystko jedno, czy będę czytał jaki głupi romans, czy będę gawędził z tobą.

— A mnie się zdaje, że to wcale nie wszystko jedno, bo chciałbym mówić o rzeczy bardzo poważnej, o sądzie, do którego ojciec jutro zasiadasz.

— A co ciebie ten sąd obchodzi?

— Jakżeżby mnie nie miała obchodzić przyszłość Jasia?

— Chcesz mnie namawiać, abym jemu przysądził Czorną, z obowiązkiem ręczenia za twoje długi?

— Nie, ja wcale nie mam ochoty żartować.

— Zatem powiem ci najzupełniej na serio, że się odemnie dzisiaj niczego nie dowiesz, bo sam nie wiem, jaki wyrok wydamy, a choćby wiedział, to bym przed czasem nie powiedział, bo tego sędziemu polubownemu nie wolno. (C. d. n.).

NA PODGLU

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA

napisał

WOJCIECH hr. DZIEDUSZYCKI.

(Ciąg dalszy).

— A cóż myślisz potem robić z sobą, darowawszy Jasiowi taką fortunę?

— Odziedziczyłem po ojcu ośmdziesiąt morgów ziemi, ośm wołów, cztery konie, cztery krowy, dwadzieścia owiec, cztery świny i trzydzieści tysięcy reńskich w gotówce.

— Mój zięć, August, nie narzekalby na twoim miejscu, że ma za wiele majątku. Ale widzę, że sąd nad tobą nie ma co sobie głowy łamać. Sam wszystko postanowiłeś.

— I owszem, całe moje życie zależy od sądownego wyroku. Jeżeli Jasia tu w Czornej nie będzie, jeżeli kto inny będzie siedział we dworze, na przykład hrabia August, zostanie się sam pośród chłopów, z małą nauką i z małym doświadczeniem. Na to, abym mógł dotrzymać przysięgi, żyć uczciwie, ludzi nie krzywdzić i z sobą nie gardzić, trzeba, aby Jaś przyjął napowrót majątek, mną się opiekował i zaprzął mnie do wspólnej pracy, około dobra innych chłopów.

— A czy to wszystko mówiłeś Jasiowi?

— Mówilem.

— I nie przekonałeś go?

— Mówi, że jemunie wolno przyjmować podarunku od małoletniego, że nie mam prawa odstąpić

WODA LWOWSKA

odznacza się bardzo przyjemnym i długotrwałym zapachem WODA LWOWSKA jest znakomitą perfumą do skrapiania sukien i chustek.

Flakon 80 centów i 1 złr. 50 ct.

JAN IHNATOWICZ

Lwów: (sklepy własne) ulica Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11., **Kraków**: Sukiennice 1. 20., **Czerńow**: Rynek 1. 2., **Przemysł**: Franciszkańska 1. 24.

Dywany perskie i portjery

prawdziwe (starożytne)

sprzedaje, kupuje i wypożycza, jakoteż przyjmuje na przechowanie. Skład dywanów, „Au Louvre“, Lwów, ul. Sykstuska 6. — **Ugi w spiatach wedle umowy.**

Dla prowincyi cenniki gratis i franco. 1034

Mleczarnia PRZEWORSKA

poleca

masło

deserowe za 1 kg. zł. 1.20
kuchenne I. 1 „ „ 1.—
kuchenne II. 1 „ „ —80

Do nabycia

Sklep Centralny plac Smolki 5.

Filie: pl. Akademicki 2.
ul. Kochanowskiego 6.
ul. Gródecka 28,
ul. Sykstuska 12.
2434 Rynek 29.

„Mody paryskie“

najpiękniejsze i najtańsze pismo dla kobiet wraz z dodatkiem powieściowym i krojami **kwartalnie 90 ct., rocznie 3 zł. 60 ct.** Prenumeratorowie rocznie otrzymują wspaniałe nagrody. Wydawnictwo „**Mód paryskich**“ Lwów, Łyczakowska 27. 605

Numeru okazowe na żądanie wysyła się bezpłatnie.



SÓL

morską i kamienną. Siarczan żelaza. Wątrobę siarczaną. Kule żelazne. Sól francuska i tanie gąbki

poleca

Wolf Czopp

Lwów, ul. Żółkiewska 2.

Najstarszy galicyjski skład farb, pokostów i lakierów.

300 koron

dam za wyrobie mi posady, jeżeli nie stałej, to jednak pewniejszej. Reflektuję przedewszystkiem na posadę administratora magazynowego, kasyera lub rachmistrza. Mogę się wykazać chlubnymi świadectwami i rekomendacjami z takich czynności zajmowanych posad przez kilka lat w większych przedsiębiorstwach. Ręczę słowem honoru za dyskretyę co do przyręconego wynagrodzenia. Proszę o listy pod adresem K. L. 100, post. rest. Grybów za okazaniem potwierdzenia inseratu. 2394

„ŻYCIE“

Kraków, Łobzowska 27.

Palcie tutki Niemojowskiego

wszędzie do nabycia.

Pierwsze akcyjne gal. Towarz. dla przemysłu naftowego
St. Szczepanowski i Sp.

Peczeniżyn. 17

Nafta cesarska, nafta salonowa, oleje maszynowe do smarowania ciężkich i lekkich maszyn, motorów benzynowych i elektrycznych.

„Przegląd Wszechpolski“

dwutygodnik polityczny i społeczny

wychodzi we Lwowie od lat trzech w zeszytach dwuarkuszowych
1 i 15 każdego miesiąca.

„Przegląd wszechpolski“ informuje o najważniejszych objawach życia narodowego na całym obszarze ziem polskich, z szczególnem uwzględnieniem zaboru rosyjskiego.

„Przegląd wszechpolski“ zamieszcza w każdym zeszycie oryginalne korespondencye z Warszawy i innych ognisk życia polskiego w zaborze rosyjskim i podaje stale dokładne wiadomości ze wszystkich dzielnic Polski, z kresów i wychodźstwa. Przedpłata roczna „Przeglądu wszechpolskiego“ wynosi 4 złr., półroczna 2. złr. w. a. 949

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Małeckiego 1. 3.

Gal. Bank kredytowy

począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% Asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4% z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

Dyrekcya.

CZYTELNIJA POLSKA

wydawana staraniem

St. Szczepanowskiego i A. Potockiego

daje dwa tomy na miesiąc, czyli 24 tomów rocznie o 240 arkuszach druku. Cena za cały rok 6 złr., za pół roku 3 złr., czyli za jeden tom po 25 centów.

Prenumerować można „CZYTELNIĘ POLSKĄ“ we wszystkich księgarniach. — Adres wydawnictwa „Czytelni Polskiej“: **Kraków, ul. Sławkowska 22.** 665

TYGODNIK ilustrowany, literacko-artystyczny, naukowy i społeczny

wychodzi w **KRAKOWIE** w każdą sobotę 352

kwartalnie (z przesyłką 2 złr. 60 ct.)

Abonować można we wszystkich księgarniach i biurach dzienników, oraz w Administracyi.

Najtańsze ilustrowane
wytworne pismo polskie.

Numeru okazowe zawsze
bezpłatnie na żądanie.

Do sprzedania

w Dobromilskim przy szosie, 10 kilom. od kolei:

a) **Majątek lasowy** z młodym iglastym drzewostanem o przestrzeni 313 morg., przytem 20 m. ornej, 5 m. ogrodów z muirowanym obszernym domem, bez, lub z prawnem naftowem.

b) **Majątek ziemski**, 445 m. w dobrej kulturze z przeważnie muirowanemi zabudowaniami, z inwentarzami i zbiorami (235 m. ornej. 160 m. lasów przeciętych, 50 m. łąk).

Blizsza wiadomość w Zarządzie dóbr Wojtkowski, p. Wojtkowa. — Za pośrednictwo płaci się, ale dopiero po przeprowadzeniu interesu. 2426

Korzystna sposobność

dla Pp. Właścicieli browarów, gorzelń, itp.
do nabycia następujących urządzeń:

Maszyna parowa, leżąca, o sile 10 koni. — **Maszyna** stojąca wraz z kotłem parowym stojącym i armaturą o sile 8 koni. — **Kocioł** parowy, systemu Kornwalda, wraz z armaturą. — **Pompy** dla browarów do kaszy i męty. — **Zacienice** do kaszy i męty. — **Chłodniki** żelazne. — **Aparat** do chłodzenia piwa. — **Różne rezerwoary** żelazne na wodę. — Duże **Gniotowniki** do siodu. **Rury** miedziane różnych rozmiarów. — **Mosiężne Wentyle i Kurki, Transmisye, Łoża, Koła pasowe, Pompy** do wody, męty i piwa.

Blizsza wiadomość w fabryce 2433

Augusta Schumana Syna

Lwów — ulica na Błonie 1. 22.

Zakład leczniczy „Marjówka“ pod Lwowem.

Lekarz ordynujący: **Dr. Feuerstein**. Zdrowe położenie, doskonała kuchnia, częsta komunikacja z miastem zapewniona. Informacye telefonicznie, jakoteż w administracyi Zakładu Lwów, Słowackiego 6. 2293

Więszą partję doskonałych najnowszych APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH

amatorskich i zawodowych po **znacznie niższych cenach** sprzedaje okazya, jak długo zapas starczy, firma

Wiktor Berger Lwów Akademicka 1. 8.
2342 Cenniki i oferty bezpłatnie.

Na sprzedaż majątek ziemski, w powiecie horodeńskim położony, 390 morgów najlepszego czarnoziemia, budynki w dobrym stanie. — Blizszej wiadomości udzieli adw. Dr. Haczewski w Kołomyi. 2397

Ces. król. uprzyw.

Rafinerya spirytusu, Fabryka rumu, likierów i octu

Juliusza Mikolascha Następców
Jakóba Sprechera i S-pki
we **LWOWIE**

poleca stare wódki polskie, rosolisy, likiery, rumy prawdziwe z Jamajki, koniaki, spirytus, „Bongoat“ na nalewki, tudzież prawdziwy ocet spirytusowy. 21

Składy dla miasta: ulica Halicka 1. 1. — ul. Kopernika 1. 9.

Księgarnia G. GEBETHNERA i Spółki w Krakowie

poleca

Bersohn Mathias. Kilka słów o Janie Heweliuszu, astronomie gdańskim z wieku XVII-go, oraz o jego korespondencyi. 2 złr.

Biblioteka im. Klementyny Tańskiej. Tom I. **Czacki w Krzemieńcu.** 80 ct. w opr. 1.20.

Corelli Marya. Księżna Ziska, powieść. Przekład z angielskiego. Zł. 1.

Eger F. Elżbieta Seton, obraz dzielnej niewiasty, z francuskiego. Zł. 1.30.

Przybylski Zygm. Z rozwoju polskiego teatru. **Antonia Hoffmann.** Zł. 2. Książka ta obejmuje dzieje teatru krakowskiego 1860—1897 i odnosi się do polskiego teatru wogóle.

Rawski P. Ks. Dr. De natura dogmatum catholicorum. Zł. 2.

Sieroszewski Wacław. Na kresach lasów, powieść. Wydanie drugie. Zł. 1.30.

Stecki Jan. Zasady ogólne ekonomii społecznej. 65 ct.

Tabeńska E. Z doł i niedoł. Wspomnienia wygnanki. Zł. 1.

Żeromski St. Utwory powieściowe. Zł. 1.60. Treść: Na pokładzie. O żołnierzu tułacz. Tabu. Cienie. Kara. Legenda o bracie leśnym. Promień. (2371)